

STADIUM

TYGODNIK ILUSTROWANY

POŚWIĘCONY SPRAWOM SPORTU I PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO

LIGA W WARSZAWIE ROZPOCZĘŁA SWÓJ SEZON PIŁKARSKI



Fot. R. Walter.

Fot. na kliszy „Alfa”

Domański w pojedynku z napastnikami Legji wychodził zawsze zwycięsko.

OVOMALTINE

JAKO ŹRÓDŁO SIŁY I ENERGJI



Przy grze w piłkę nożną, jak przy każdym sporcie, trening pociąga, za sobą pewien wysiłek. Ćwiczenia fizyczne same nie uodparniają nerwów i nie stwarzają siły mięśni. Do racjonalnego rozwoju sił konieczne jest także pożywienie zdrowe i lekkie, nie obciążające organizmu, lecz bogate w elementy odżywcze i szybko asymilujące się.

W sprzedaży we wszystkich aptekach i składach aptecznych.

Żądajcie próbek od
L. FAVRE, WARSZAWA
Rymarska 16
Dr. A. WANDER S. A., BERN

AvdA

Dyplomy sportowe

**Tennisowy, Lekko-
atletyczny, ogólno-
sportowy i przy-
sposobienia wojsk.**

są do nabycia, jako najtańsze nagrody sportowe we wszystkich składnicach sportowych i GŁÓWNEJ KSIĘGARNI WOJSKOWEJ.

INFORMATOR GDZIE I CO MOŻNA KUPIĆ

Wszelki sprzęt
lekkoatletyczny
poleca
Wytwórnia Artykułów
Sportowych



J. PACZKOWSKI i Synowie
Poznań, ulica Łąkowa 10
Skład konsygnacyjny w Katowicach



SIATKI TENISOWE
oraz do VOLEY-BALLU
jak również
WYROBY POWROŹNICZE
HURT poleca DETAL

JÓZEF FUTERMAN
Marszałkowska 135. Telefon 126-28.

Wytwórnia Artykułów Sportowych i Gimnastycznych
J. PACZKOWSKI i Synowie



Poznań, Łąkowa 10
Tel. 24-09 P.K.O. 201-969
Budowa sal gimnastycznych
na podstawie najnowszych
przepisów Studium Wychowa-
nia Fizycznego przy Uni-
wersytecie Poznańskim.

SIECI TENNISOWE

SIATKI DO VOLEY-BALL i KOSZYKÓWKI
LINY DO PRZECIĄGANIA I WSPINANIA

FABRYKA
ORDYNACKA Nr 13.
Telefon 169-16.

A. CYBE

Ceny ściśle fabryczne.

Żądajcie wszędzie

krajowych płyt fotograficznych

„ALFA”

które wskutek swoich zalet
zdobyły ogólne uznanie.

Do nabycia we wszystkich składach przyb. fotograf.

ZDROWIE I HUMOR to OBUWIE

z fir. „JANUSZ”

Niecała, Nr 1, tel. 217-03
w WARSZAWIE

BUTY

dla
JEŹDZCÓW
:: I ::
p.p. WOJSKOWYCH
polecamy w firmie
Bronisław SZAFRAN
dawniej: KOMORNIKI
ul. TRĘBACKA 5
podwórze parter.



Miesięczna prenumerata

„STADJONU”

wynosi tylko **1 zł. 75 gr.**



MOTOCYKLE 3 1/2 HP „175”
PUCH 4 1/2 HP „220”

ROWERY PUCH

AUSTRO-DAIMLER, WARSZAWA, WIERZBOWA 6.



Fot. R. Walter

Łazienkowski bieg Warszawskiego Ośrodka był rekordem mas sportowych.

Fot. na kliszy „Alfa”

„NAJLEPSZY SPORT”

Na łamach naszego Stadjonu stało się to, co wydarza się dość często w prasie i rozmowach. Dwóch spokojnych obywateli wymieniło opinię co do sportu. Jeden pod niebiosą wyniósł myśliwstwo, twierdząc że furda wszelkie sporty olimpijskie, wszelkie rugby i fudbole. Drugi ujął się za tymi trochę sponiewieranymi przez łowcę sportami olimpijskimi. Na to odezwały się głosy namiętności. Słyszemy głos: „łowiectwo nic ze sportem nie ma wspólnego, jest sprzeczne z jego podstawowymi zasadami (bezinteresowności, równości szans obu przeciwników i — dobrowolnego obu udziału w walce)”.

Ale zaraz odezwał się głos inny: „myśliwstwo jest może najwznioślejszym sportem. Szanse są równe: łowca szuka zwierzyny, a zwierzyna umyka; łowy na zwierza grubego bywają niebezpieczne i emocjonujące”. Jako ten, który tak ożywioną wymianę opinii wywołał, bo „przyczepił się” do wiersza p. Ejsmonda, poczuwam się do obowiązku zajęcia teraz stanowiska wobec poglądów wypowiedzianych przez osoby, z których jedna ujęła się za mną, druga za p. E., posuwając nasze rozumowania dalej niżbyśmy prawdopodobnie chcieli my, cośmy „zaczepli”.

Mamy więc dwa poglądy: jeden nazywa łowiectwo sportem królewskim, co znaczy, że inne sporty uznaje się, ale jako niższe, powiedzmy: plebejskie.

Drugi pogląd: łowiectwo wcale nie jest sportem, a jeśli niektóre jego postacie, więc łowy na grubszą zwierzynę, która potrafi pokazać kły, pazury lub nogi, są może sportem, ale jednak nie takim już pełnym w myśl określeń olimpijskich.

Kto tu ma rację? Albo kto nie ma racji?

Mam na to odpowiedź jedną: obaj namiętni polemicy nie mają racji w tem, co odrzucają lub lekceważą, a mają rację w tem, co chwalą.

Jest bowiem bardzo trudno powiedzieć jaka czynność jest sportem, a jaka nim nie jest. Powiadają nie bez racji, że każda czynność, jeżeli jest wykonywana namiętnie z zamiarem doskonalenia jej strony technicznej będzie już zawierała element sportowy. Bo doskonalenie jest cechą sportu.

Z drugiej strony, przebywanie na łonie natury i obcowanie z jej głosami rozszerza sferę naszych wznuszeń i wrażeń i doskonalą nas samych, dając jednocześnie wytchnienie po pracy zawodowej — nie w drodze spokoju i bezruchu, a w drodze pracy, tylko że odbywanej w odmiennych warunkach.

I tu właśnie schodzi się sport olimpijski z takimi czynnościami, które są zewnętrznie doń wcale nie podobne, a przecież budzą podobne bardzo stany duchowe. Te czynności — to właśnie łowiectwo i wszelkie odmiany turystyki.

Tam w sportach olimpijskich mamy wynik cyfrowy, ułatwiający orientację co do wartości zawodników, którzy konkurują między sobą.

W łowiectwie cyfra znacznie mniejszą odgrywa rolę; podobnie i w turystyce. Ale nasz wewnętrzny stosunek do czynności jest w gruncie rzeczy ten sam. A co u nas się dzieje w sporcie? Prostu w sporcie dusza żyje pierwotnie. Jakgdyby zrzuciła nawarstwienie cywilizacji i oddycha najpierwotniejszym tchnieniem, tym samym, którym ludzkość żyła od początku swego rozwoju. Tem tchnieniem jest dążenie do opanowania przyrody, do stania się jej panem, do obrócenia wszystkiego w przyrodzie na swój pożytek.

Ażeby to panowanie osiągnąć, ludzkość musiała walczyć z przestrzenią, z terenem, z wodą, niepogodą, ze światem zwierzęcym i nawet z ludźmi.

W tej twardej walce przyświecało szczytne dążenie: wyżej, silniej, szybciej, a w tym świetle człowiek doskonalił się.

I sport nie jest właściwie niczem innym jak powracaniem do tych środków, które dawniej budowały cywilizację, służąc celom użytkowym. Dziś używa się tych samych środków dla rozrywki i dla rozwoju człowieka. Środki mają bardzo różną postać. Niektóre z nich noszą wyraźne piętno troski wychowawczej. Takie są sporty olimpijskie. Istota sportu jest atoli zawsze ta sama. Budzenie w duszy echa natury. Tej ludzkiej i tej otaczającej nas — przyrody.

Więc nie bawmy się w pustą szermierkę o to, co stoi wyżej: łowiectwo czy piłka nożna, tak samo jak pozostawimy na boku kwestję czy boks jest lepszym sportem niż taternictwo. Tak bowiem rozumować może ten, kto sądzi pozory a nie istotę rzeczy. Inna rzecz gdy na tę sprawę chcemy patrzeć z określonego utylitarnego punktu widzenia np. wychowawczego bądź wojskowego i t. d. Wtedy można sporty klasyfikować.

Ale zawsze pozostanie to, że każdy ma swoje upodobania. Dla łowcy królewskim sportem będzie łowiectwo, dla pływaka pływactwo.

I każdy będzie miał rację. Bo istotą sportu jest uczuciowy stosunek człowieka do czynności.

O POWSZECHNY SPORT STRZELECKI

Wiele pisano w ostatnich latach na temat znaczenia strzelectwa w przysposobieniu wojskowym Narodu, wyjaśniono bardzo obszernie na łamach „Przeglądu Strzeleckiego” i całego szeregu innych pism, iż pomimo olbrzymiego rozwoju techniki wojennej i częściowego opanowania pola walki przez maszyny, rola pojedynczego żołnierza, uzbrojonego w karabin maszynowy lub samoczynny, jest dotąd decydującą — każdy człowiek, umiejący trzeźwo rozpatrzyć zagadnienia Obrony Narodowej łatwo dojdzie do przekonania, iż jednym z pierwszych celów, które Przysposobienie winno osiągnąć, jest stworzenie „Narodu Strzelców”.

Za to sposoby, którymi winniśmy do tego celu dążyć są, niestety, jak dotąd zupełnie mgliste, nie starano się ich skonkretyzować, skutkiem czego praca, pełna zapału i dobrej woli, cierpi na brak planu i ogólnych wytycznych. Niekiedy wysiłki czynione przez wiele pojedynczych jednostek, Klubów, stowarzyszeń, wysiłki świadczące o zrozumieniu potrzeby, tak również w braku metod.

Istnieje stała rozbieżność między dwoma kierunkami strzelectwa — sportowo-zawodniczym i użytkowo-bojowym, zwolennicy pierwszego nie interesują się drugim, kierownicy strzelectwa wojskowego zwalczają czasami kierunek sportowy, twierdząc, że strzelanie do tarczy wypacza właściwe pojęcia strzelectwa wojskowego i nie osiąga celu.

Sprawy te zostaną — miejmy nadzieję, rozstrzygnięte i skierowane na właściwe tory przez nowo-utworzoną kierowniczą instytucję Wychowania Fizycznego i Przysposobienia, błąd, który powinien być powstać całe lata temu, skutkiem czego byłoby dzisiaj w odpowiednim stałym przygotowaniu, a nie w okresie projektów. Zanim miarodajne władze nie wypowiedzą ostatnich słów, co do losów strzelectwa w kraju pozwolę sobie przedłożyć czytelnikowi szereg uwag, opartych na obserwacjach z kilkudziesięciu zawodów w kraju oraz na bardzo szczegółowym studjowaniu prawie wszystkich pism zagranicy, z których można z łatwością wysnuć cel, metody i środki, które państwa, stojące tak wysoko w dziedzinie strzelectwa cywilnego i wojskowego jak Anglia, Szwajcaria i Stany Zjednoczone doszły do obecnego poziomu.

Pracę naszą musimy dla większej jasności podzielić. Dlatego też w części pierwszej, zastanowimy się nad ogólnymi metodami rozpowszechniania strzelectwa, w drugiej — nad potrzebami sportu strzeleckiego wśród ludności cywilnej — w trzeciej wreszcie, nad możliwościami wzmocnienia tego sportu w wojsku.

Istnieją 2 kierunki odnośnie rozpowszechniania strzelectwa. Kierunki te określić można słowami: wyszkolenie i sport. Musimy wybrać albo wprowadzimy w ramach PW., szkół i wszystkich organizacji, w których możemy młodzież uchwycić w ręce — przymusowe wyszkolenie strzeleckie, traktowane po wojskowemu — tak, jak się uczy rekruta w pułku, albo stworzymy sport strzelecki, za cenę dużego nakładu pracy i kosztów rozpowszechnimy go jaknajbardziej, aby następnie osiągnąć to, co osiągnęli Szwajcarzy i Amerykanie, co zresztą osiągnęły u nas bractwa strzelców kurkowych w b. zaborze pruskim — zupełną samowystarczalność pieniężną strzelectwa narodowego, jego pełny rozkwit, pod ogólnym wpływem i kierownictwem miarodajnych czynników wojskowych.

Otóż pozwala sobie twierdzić jak najusilniej, iż tylko w kierunku sportowym możemy szukać powszechności strzelectwa, tylko i jedynie na tej drodze. Wszelkie próby obowiązkowego wyszkolenia bez wprowadzenia czynników sportu i współzawodnictwa nie osiągną celu, staną się czczą formalnością, taką, jaką są dotąd niestety w wielu oddziałach wojskowych niekiedy galezie wyszkolenia, traktowane jak drugorzędne — chociażby wyszkolenie gazowe lub walka piesza w pewnych oddziałach jazdy.

Przyczyny tego są następujące:

1. Strzelectwo jako obowiązkowa nauka, jest przedmiotem ciężkim, powolnym, drobnostkowym, który może śmiertelnie zanudzić ucznia, jeżeli instruktor nie jest doprawdy uzdolnionym i zapałonym pedagogiem. W dodatku, szkolenie wojskowe wymaga zgrupowania małych oddziałków, w których instruktor ćwiczy tylko jednego z obecnych — a reszta poprostu drzemie, tracąc w ten sposób czas, tak bardzo

cenny, zwłaszcza w pracy poza-wojskowej i nie rozumiejąc celu drobnostkowych ćwiczeń.

2. Strzelectwo jako sport posiada nadzwyczaj dodatnie cechy „wciągania” zawodnika — można śmiało twierdzić, iż człowiek, który raz brał udział w jednym współzawodnictwie strzeleckim staje się zapaleńcem tego sportu.

Tylko współzawodnictwo, walka o każdy punkt, walka o pierwsze miejsce potrafi ucznia zmusić do wyłączenia wszystkich sił, całej energii mięśni, nerwów i wzroku, przemieniając go w krótkim czasie z analfabety strzeleckiego w dobrego zawodnika. Widzimy to na każdym kroku — czy to na strzelnicy, gdzie przychodzą 13-stoletnie dzieci, które nie trzymały broni w ręku, a biorą udział w zawodach w 4 tygodnie później w wcale okazałych wynikach, czy to na wsi, gdzie początkujących myśliwych, wyrosłych w gronie starszych strzelców, nikt nie uczy strzelać, a zwraca się im uwagę jedynie — ale bardzo szeroko na przepisy bezpieczeństwa!

Obecne pokolenie musimy nauczyć jednak na drodze sportu, następne będą się uczyły same, z ojcem lub starszym bratem na strzelnicy — Sport będzie kroczył już samowolnie na drodze rozwoju.

2. Spójrzmy na dotychczasowe wyniki. Strzelectwo cywilne jest tak mało rozpowszechnione, tak bardzo rozbieżne w swych dążeniach, iż nie możemy go brać dokładnie pod uwagę. Ale weźmy konkretny przykład z wojska.

Główną sprawnością kawalerji winna być jazda konna, piechoty zaś — marsze i strzelectwo.

Kawalerji naszej przypadł więc dział bezwarunkowo trudniejszy i gruntowniejszy w wykonaniu. A jednak dziś można twierdzić, że ogólny poziom jazdy konnej naszych kawalerzystów jest najwyższym na świecie. Dlaczego? Fakty mówią za siebie. Centralna Szkoła Jazdy w Grudziądzu, w której jazda sportowa jest jednym z najważniejszych działów pracy przyszłych instruktorów, stała grupa konkursowa, której zadaniem jest wyszukiwanie choćby z pod ziemi najzdolniejszych jeźdźców i najlepszych koni i doprowadzenie ich do formy, specjaliści tacy, jak ppułk. Rómel, ppuł. D'Exé,

SPRAWOZDANIA.

Rada delegatów Kół ZMW. okręgu Błońskiego.

Dnia 27 marca r. b. odbyło się w Grodzisku zebranie rady delegatów Kół Związku Młodzieży Wiejskiej okręgu błońskiego. Nadmienić należy że okręg błoński ZMW. jest okręgiem na terenie, którego praca w. f. trwa od dość dawno czasu. W zeszłym roku odbyły się w Grodzisku zawody lekkoatletyczne, w których brała udział znaczna liczba zwolenników, osiągając niezłe wyniki, mimo niezbyt sprzyjających warunków terenowych.

Delegat centrali ZMW. kierownik Instruktorjatu Wychowania Fizycznego p. A. Miłobędzki, po zreferowaniu ogólnego stanu prac w. f. w ZMW., zaproponował zebrany plan zorganizowania akcji w okręgu błońskim. Po krótkiej dyskusji plan ten został przyjęty.

Zebrani uchwalili szereg rezolucyj, wysunętych przez referenta, które przytaczamy:

1. Wybrać Komisję Wychowania Fizycznego powiatu Błońskiego. W skład komisji wejdą kierownicy wszystkich sekcji wychowania fizycznego, istniejących w okręgu, przewodnictwo zaś obejmie delegowany członek Zarządu Okręgowego.

2. Brać udział w zebraniach opiniodawczych, dotyczących organizacji w. f. w powiecie błońskim.

3. Zorganizować sekcje w. f. we wszystkich kołach na terenie okręgu.

4. Ożywić pracę w sekcjach istniejących dawniej.

5. Zorganizować zawody sportowe podczas Zjazdu powiatowego ZMW.

6. Skompletować reprezentację sportową na Walny Zjazd Delegatów w czerwcu r. b.

7. Wciągnąć koleżanki do czynnego udziału w pracy sportowej.

Sądząc należy, że w r. b. praca nasza przybierze poważniejsze rozmiary, zwłaszcza, że spotyka się ona z życzliwym poparciem P. Starosty.

M.

rotm. Kon, którzy pracują wyłącznie nad rozpowszechnianiem sportu sportu konnego, wreszcie to, że nie ma pułku jazdy, któryby nie pracował usilnie w kierunku sportowym, któryby nie urządził ciągle konkursów oficerskich, podoficerskich i żołnierskich, i nie troszczył się stale o swoje możliwości i szanse na wojskowych zawodach hipicznych.

Dlatego każdy wyjazd zagranicę naszych zespołów jeździeckich przynosi nam jedną nieprzerwaną serię zwycięstw, dlatego jeźdźcy tacy, jak ppułk. Rómel, pułk. S. G. Zahorski, rtm. Królikiewicz i inni przynieśli krajowi więcej korzyści pod względem propagandy od wszystkich innych występów sportowych razem wziętych.

A w piechocie? Istnieją zawody, na które pułki wysyłają strzelców przepracowanych normalną pracą w oddziałach, bez treningu, wyznaczonych przymusowo podług listy. Na trening niema czasu, niema broni, brak amunicji. Brak instruktorów sportowych, brak centrali kierującej i organizującej zawodnictwo.

Strzelcy najbardziej zapaleni — a mamy takich zaledwie kilkunastu, nie mogą pracować tak, jakby chcieli, bo nie mają na to czasu, bo nie mogą poza tem zakupić broni na tak dogodnych warunkach, na jakich kawalerzysta kupuje konia — kilkakrotnie droższego.

Wynik? Rezultaty osiągnięte są marne, nie mamy ani jednego strzelca, któryby mógł nas z powodzeniem reprezentować za granicą w walce o pierwsze miejsca, tabele wyników Narodowych Zawodów Strzeleckich przedstawiają się wprost opłakanie, jeżeli je porównać z tabelami zagranicznymi, wreszcie, co najważniejsze — sport strzelecki nie jest sportem powszechnym w piechocie, nie jest ulubionym sportem ołciera, podoficera i żołnierza piechoty.

3. Może ktoś powie: tak, ale sport konny może być sportem dochodowym, pozwala na organizowanie imprez publicznych i opłacanie przez to kosztów.

Strzelectwo nie pociąga widzów? Proszę spojrzeć na stosunki szwajcarskie! Mało slychać o zawodach hipicznych w Szwajcarii — w formie tak powszechnej i popularnej — jak u nas, za to na zawodach strzeleckich widzimy literalnie tysiące uczestników, a dziesiątki tysięcy trudności ze znalezieniem funduszy na broń, wyjazdy zespołów zagranicę i t. p., bo dobry dochód ze strzelnic raz budowanych wystarcza na pokrycie wszystkich kosztów.

Sport strzelecki, wymagający dania ludności do ręki środków, urządzeń i instruktorów celem zapoczątkowania pracy, pociąga za sobą bardzo duże wydatki inwestycyjne — jednak nie wolno przeprowadzać tu kalkulacji handlowej i żądać amortyzacji tych wydatków. Amortyzacją najlepszą będzie fakt, że sport sam stanie się powszechnym, iż po nauczaniu i zachęceniu pierwszego pokolenia strzelców cywilnych, oni sami będą szkolili dalej swoich synów i wnuków, że strzelnice potrafią zarobić na własne utrzymanie, na reperacje i rozszerzenie, a Państwo pozbędzie się ciągłej konieczności popychania wyszkolenia i corocznych budżetów w broni, amunicji i pracy instruktorskiej, spychając je całkowicie na barki chętnego, zapałonego i sportowo wyrobionego społeczeństwa.

Proszę wziąć dowolne pisma państw „strzeleckich”. Nigdzie niema mowy o przymusowym wyszkoleniu, o darmowym wydawaniu broni, naboju, o utrzymywaniu wszędzie instruktorów. Z tą pracą skończono dawno. Dziś — oficjalny związek strzelecki danego państwa organizuje zawody, opierając się na ogromnej sieci klubów sportowych, posiada własny budżet, własną centralę, własne wydawnictwa i pisma, rozdaje nagrody, sprzedaje członkom po cenie kosztu rządową broń i amunicję, a naczelne władze państwowe przez swoich delegatów baczają tylko, aby sport nie wypaczył się i nie zeszedł z drogi użyteczności pod względem wojskowym, użycia strzelnic wojskowych dla większych zawodów, i rozdaje poważne nagrody i odznaczenia w formie medali lub odznak dla sprawnych strzelców.

To jest cel osiągnięty. Niema mowy o tem, abyśmy mogli stanąć na tej stopie dziś, za rok czy za dziesięć lat. Ale osiągnięte przez innych wyniki wytyczają nową drogę i dowodzą nam dobitnie, że jedynym celowym i pewnym sposobem rozpowszechnienia strzelectwa wśród najszerszych mas społeczeństwa jest nadanie mu postaci sportu.

Pod.

„W TYM SAMYM CZASIE” CZY „W TEM SAMEM TEMPIE”?

(Na marginesie regulaminu zawodów szermierczych).



Szermierze Lwowskiego Klubu, siedzą od lewej: rtm. Weldon, Pułk. Perini, Prok. Zubrzycki, Inż. Marie, Ppłk. Kawiński, stoją: Dr. Tarnawski, Inż. Kamieniobrodzki, Pieczyński, Eriedric, [Kownacki, [Vambora, Łabędziewski

Wśród wątpliwości, jakie nasuwają się przy ocenie cięć i pchnięć w zawodach szermierczych, na pierwszy plan występuje kwestia uznania „tuszów” w tych wszystkich, bardzo częstych wypadkach, gdy w jednym i tem samym zderzeniu obydwa przeciwnicy trafiają i są trafieni nawzajem, równocześnie lub w małym odstępie czasu. W zawodach na t. zw. broń konwencjonalną (szabla i floret), możliwe jest wówczas — jak wiadomo — trojaki rozstrzygnięcie: tusz liczy się albo na niekorzyść jednego, albo na niekorzyść drugiego szermierza, albo wreszcie nie liczy się wcale. Ten ostatni, najprostszy wypadek zachodzi wtedy, gdy obydwa przeciwnicy równocześnie zaczynają atak i równocześnie lub niemal równocześnie go kończą (action simultanée — tempo commune); przyjmuje się wówczas, że obopólne trafienie nastąpiło bez winy z którejkolwiek strony. Natomiast we wszystkich innych kombinacjach trafienie obustronne jest wynikiem fałszywej czy nieusprawiedliwionej akcji ze strony jednego z szermierzy; sędziowie muszą zatem ocenić, który z nich przygotował i wykonał swą akcję racjonalnie, który zaś działaniem bezplanowym, nieudanym czy nieprawidłowym spowodował owo „coup double”.

Techniczne trudności obserwacji i rozstrzygnięcia w takich razach powiększa jeszcze możliwość rozmaitej interpretacji regulaminu przez poszczególnych sędziów. Najbardziej typowemu przykładowi takiej różnicy poglądów poświęcone są poniższe uwagi.

Regulamin oficjalny, wydany przez Międzynarodowy Związek Szermierczy (F. I. E.) zawiera m. in. następujące postanowienie, dotyczące oceny cięć i pchnięć w walce na szable (str. 35/36 nowego wydania):

„Le coup double est compté au détriment du seul attaqueur;

d.) Si, ayant reçu un coup d'arrêt, il ne peut atteindre son adversaire dans le même temps”.

W braku autentycznego przekładu polskiego, niektórzy z naszych sędziów tłumaczą francuskie „dans le même temps” przez polskie „w tym samym czasie”. Upraszcza to (niestety, w znaczeniu ujemnym) funkcję sędziego, który przyjąwszy ten punkt wyjścia, zwraca uwagę tylko i wyłącznie na uchwycenie różnicy czasu, zaniedbując analizowanie akcji, wyraźnie wymagane przez regulamin; według takiego zapatrywania wystarcza, bez względu na przebieg starcia, skonstatować poprostu, który z zawodników został trafiony wcześniej, o najmniejszy chociażby byle jeszcze ułamek sekundy. Jednak ten najprostszy sposób tłumaczenia nietylko nie jest tutaj najlepszym, lecz zdaniem mojem nie odpowiada ani duchowi ani literze regulaminu.

Pomijając na razie kwestję pierwszą, to jest kwestię intencji regulaminowych postanowień, zajmijmy się sprawą samego brzmienia przepisu.

Przedewszystkiem więc — zwrot „w tym samym czasie” wyraża się po francusku normalnie nie przez „dans le même temps”, lecz przez „en même temps”. Tak też i autor obowiązującego regulaminu, chcąc w innym miejscu (str. 34) wyrazić pojęcie równoczesności, mówi: „Les coups à travers de fer, c'est à dire qui touchent en même temps le corps et le sabre... i t. d.” — U Larousse'a „coup fourré” (cięcie równoczesne) określone jest jako „coup porté et reçu en même temps par chacun de deux adversaires”.

Przykłady te wystarczą może jako wskazówka, że zwrotu „dans le même temps” nie można oddać przez słowa „w tym samym czasie”, że zatem trzeba dlań szukać innego przekładu. Jako ten inny, właściwy przekład nasuwa się samo przez się wyrażenie: *w tem samem tempie*”.

Gdyby potrzeba było dowodu, że słowo „le temps” jest przez Francuzów w szermierce używane właśnie w znaczeniu *tempa*, wystarczy powołać się na fundamentalny Regulamin szermierczy Ministerstwa Wojny (Paryż, 1921), w którym czytamy np. na str. 32/33: „La contre — attaque est... pratiquée, de préférence, sur l'attaque composée et de manière à gagner sur cette attaque un ou plusieurs temps”. Znaczenie jest tutaj zupełnie jasne.

Podobnie jasnym jest też użycie tego samego wyrażenia przez miarodajny dla nas regulamin zawodów F. I. E. na str. 16: „Dès ce moment (t. zn. od komendy „Halte”) le tireur ne peut entamer de nouvelle action, il peut toutefois finir dans le même temps le coup commencé”. W tym wypadku rozpatrywane wyrażenie oznacza oczywiście nie równoczesność — bo wtedy nie mogłoby być mowy o dokończeniu cięcia *po* wydaniu komendy — lecz jedno i to samo tempo.

Streśćmy się. Omawiany regulamin (podobnie zresztą jak i inne źródła) rozróżnia dwa określenia dwu odmiennych pojęć: 1) „en même temps” — w tym samym czasie, 2) „dans le même temps” — w tem samem tempie.

W podanym na wstępie przykładzie niema mowy o dokończeniu ataku równocześnie z zadana aretą, lecz o dokończeniu go w tem samem tempie, w którym ona została zadana. — Jakże znaczenie ma ta różnica, wie każdy, kto pełnił w zawodach funkcję sędziego.

Sprawa ta jest szczególnie aktualną, gdyż Polski Związek Szermierzy zamierza wydać w najkrótszym czasie przekład regulaminu zawodów — przekład, który oczywiście nie może zawierać miejsc nieściślych ani wątpliwych. Należy więc dostarczyć zwierzchności polskich szermierzy wszelkiego materiału, jaki da się przytem zużytkować. Ponieważ zaś wskazany punkt może najłatwiej dać powód do nieporozumień, uważałbym za bardzo a bardzo pożądane, aby nasi wytrawni szermierze zabrali co do tej interpretacji głos — „pro” czy „contra” — na łamach „Stadjonu”. Ewentualna wymiana zdań przyczyni się w każdym razie do pogłębienia naszych poglądów na regulaminowe kwestje wogóle.

Tadeusz Zubrzycki.



Otwarcie VI Zjazdu Strzeleckiego który zaszczycił P. prezydent Mościcki. Siedzą gen. Rydz-Śmigły, Droszer i p. Piłsudzka

W O B R O N I E P. Z. L. A.

W ostatnim numerze „Stadjonu” znalazłem artykuł dr. Dybowskiego, w którym zostałem jako referent kobiecej lekkoatletyki w Zarządzie PZLA, zaatakowany. Pragnąlbym p. dr. Dybowskiemu udzielić odpowiedzi na jego zarzuty, lecz bynajmniej nie w formie jakiegoś tłumaczenia się, tylko zapomocą wykazania, że chcąc w jakiejś sprawie zabierać głos, należy się zapoznać z istotą sprawy. W tym też celu korzystam z uprzejmości p. redaktora „Stadjonu”.

Przedewszystkiem muszę zapewnić p. Dr. Dybowskiego, że kobieca lekkoatletyka, która, jak sam przyznaje, jest jedynym z nielicznych działów sportu w Polsce, który stoi na wysokim poziomie międzynarodowym, widocznie nieźle się czuje pod Opieką PZLA, skoro doszła do tego poziomu i znacznego rozwoju (w chwili obecnej d PZLA. należą 44 kluby posiadające sekcje kobiece). Pisząc to, nie twierdę, bynajmniej, że całkowita zasługa tego rozwoju należy do PZLA. — jest ona właśnie częściowo wynikiem tej pewnej samodzielności, którą PZLA. pozostawia klubom, a co tak dziwi i zapewne oburza p. dr. Dybowskiego.

Nikła i słaba roślina-lekkoatletyka kobieca, która pewnej wiosny 1922 roku wypuściła swoje pierwsze listki na gruncie lwowskim — pielęgnowana i pieczołowicie ochrania od powiewów samodzielności przez troskliwych opiekunów, działaczy i lekarzy-sportowców, takież wiosny 1924 roku... zwiędła, uschła.

Zarząd PZLA. nie tylko nie został zaskoczony kilkoma biegami naprzelaj dla kobiet, na dystansie około 1000—1100 m., lecz przeciwnie, idąc z życiem, ruch ten organizuje, urządzając w dn. 3 kwietnia rb. „I wiosenny bieg naprzelaj dla pań”, i to (o zgrozo!) na dystansie ca 1200—1300 m., z notowaniem kolejności i ogłaszaniem czasu. Na jesieni, zgodnie z uchwałą Walnego Zebrania PZLA., organizuje Zarząd „Bieg naprzelaj o mistrzostwo Polski” dla pań (dystans ca 1500 m.).

Być może, że Lwów „popęłnił” taki bieg naprzelaj z ujemnymi rezultatami, mimo ostrożności w postaci prowadzenia przez $\frac{3}{4}$ trasy, podziału na klasy, badania zawodniczek „lekarzko”, treningów kilkumiesięcznych i t. p. W sprawozdaniach z biegów pań w Warszawie, dr. Dybowski chciałby się spotkać z referatem... lekarskim, pełnym badań, statystyk i t. p. curriculum vitae zawodniczek, sposobu trenowania — czy ja wiem czego jeszcze? W każdym razie jest to nowość, której w książeczce pani Elliot-Lyn zdaje się niema. Dla uspokojenia dr. Dybowskiego mogę tyle powiedzieć, że zawodniczki biorące udział w tych biegach, mają za sobą niejednokrotnie (p. Warecka) dwuletni i więcej trening do biegów naprzelaj, w najgorszym razie — kilkumiesięczny. Ponadto dr. Dybowski mało się widać interesuje sportem kobiecym, skoro nie wie o postępach poczynionych w biegach długich przez Polki, z których jedna (panna Czajkowska z „Sokoła-Grażyny” w Warszawie), pobiła rekord światowy w biegu 500 m. o całe 2 sek. (1 min. 24 $\frac{1}{4}$ ”, rekord poprzedni 1,26 $\frac{1}{4}$ ” — Schenone — Włochy), co wszystko razem dowodzi, że panie te bez odpowiedniego treningu nie są.

Z tego wszystkiego widać, że Zarząd PZLA. i odnośny referent, niżej podpisany, bynajmniej nie są zaskoczeni. Odsyłanie więc referenta do książeczki p. Elliot-Lyn jest conajmniej... zbyteczne. Sądję raczej, że uważne przeczytanie tej książeczki, p. dr. Dybowskiemu „lekarzowi-sportowcowi” bardziejby się



Fot. R. Walter

Nowa gwiazda kobiecej lekkiej atletyki p. Raźniewska „Krusche-Ender K. S.” — Pal Janice.

Fot. na kliszy „Alfa”

przydało... Zwłaszcza przy układaniu tabeli minimalnych wyników dla kobiet w Regulaminie Państwowej Odznaki Sportowej. Nie „popęłniłby” wówczas u. dr. D. takich rzeczy, a na pewno ich w książeczce p. Elliot-Lynn „Lekkoatletyka dla kobiet i dziewcząt” (przekład p. Tałasiewicz i dr. Dybowskiego) — niema, jak np.: skok otyczce (tak!!!) dla pań — 2,10 m. (rekord światowy — 2,209 m. M. Carl — USA 1919 r.), lub biegi przez płotki! Pierwszy najzupełniej dla kobiet nieodpowiedni, i nawet w ekscentrycznej Ameryce zarzucony, — drugie jako wybitnie „specjalizacyjna” konkurencja, wymagająca bardzo dużo czasu na opanowanie techniki brania płotka, — są w zawodach na

odznakę zupełnie nie do pomyślenia, boć przecież idea Odznaki Sportowej jest wciąganie do lekkiej atletyki mas. Jak więc można na pierwszy, że tak powiem, ogień, dawać konkurencje tak trudne do opanowania i zrażać wskutek niemożności ich wykonania, nowe adeptki sportu. Dr. Dybowski wystawia pod tym względem bardzo dla Lwowa niepochlebne świadectwo, gdy zaznacza w piśmie, załączonym przy projekcie Regulaminu Państwowej Odznaki Sportowej, że minimalne wyniki, wymagane od ubiegających się o odznakę, nie mogą podlegać dyskusji, gdyż są ustalone po porozumieniu się z „wybitnymi znawcami” odnośnych działów sportu. Dopiero w chwili, gdy pismo to czytałem, zrozumiałem, dlaczego Lwów, kolebka sportu polskiego, kolebka lekkiej atletyki, zamarł. Przy tak „wybitnych znawcach” i teoretykach... Nic dziwnego.

Właściwie co do Polskiej Odznaki Sportowej, — to kwiatków, z których przytoczyłem tylko dwa najjaśniejsze, dotyczące kobiecej lekkiej atletyki, jest bardzo dużo, i to zarówno w minimach, dotyczących kobiet jak i mężczyzn, tak, że starczyłoby na dużą rozprawę.

Narazie odpowiedź moją p. dr. Dybowskiemu ograniczam do tego, że nie mogę jednak powstrzymać się od wypowiedzenia zdania, które mi się nasuwa: „Medice! cura te ipsum”.

Z. Paruszewski.



Fot. na kliszy „Alfa”

Na kursie administracyjno-gospod. strzelczynie uprawiały sport. Trening lekkoatletyczny

BOKS U NAS I ZAGRANICĄ

Gdy o przedsięwzięciu jakim chcemy powiedzieć, iż jest śmieie pomyślane zakrojone na szeroką skalę, iż zostało wykonane pewnie i z wigorem, iż wreszcie udało się znakomicie, zwykliśmy używać zwrotu zrobione po amerykańsku.

Rozmach amerykański, energia amerykańska, uzasadniony amerykański tupet imponują nam na każdym kroku.

W obywatelach Gwiazdzystej Republiki widzimy niejako nowy gatunek ludzi, przedsiębiorczych, pełnych werwy, pełnych sił niespożytych, zawsze pewnych powodzenia, związanych przyjaźnią niezwykłą z boginią Fortuną.

Wyłomaczenia sukcesów, stale osiągniętych przez mieszkańców Nowego Kontynentu, doszukujemy się nieraz w ilości i wartości posiadanych przez nich dolarów, a także, iż mają do rozporządzenia olbrzymie środki materialne. Zapominamy, iż nawet yankesom dolary nie spadają z nieba, nie chcemy przyznać, iż tajemnica powodzenia leży przedewszystkiem w zdolności do intensywniejszej wydajniejszej pracy.

Amerikanie górują nad nami inicjatywą, decyzją, panowaniem nad sobą, zimną krwią, wytrwałością, uporem w dążeniu do wyznaczonego celu, pogardą zmęczenia i bólu, hartem ciała i ducha.

Cnoty te męskie zawdzięczają niezawodnie w pierwszym rzędzie uprawianiu od lat najmłodszych ćwiczeń cielesnych, wszelakich sportów.

Przedewszystkiem tych, które najwięcej zasługują na określenie sport męski.

Nie sposób na czele ich nie postawić boks, który właśnie jest niejako narodowym sportem w Stanach Zjednoczonych, na 8 kategorii wagi posiadających 8 mistrzostw światowych.

Boks jest ćwiczeniem, wymagającym wszechstronnego i bardzo daleko posuniętego rozwoju fizycznego. Wymaga znacznej pracy od wszystkich bez wyjątku mięśni, poddaje ciężkiej próbie serce i płuca nasz cały system nerwowy.

Pięściarz powinien połączyć w sobie zalety dwóch zdawałoby się wykluczających się wzajemnie typów fizycznych: ciężko i lekko-atlety. Znamy te typy wszyscy. Ciężko-atleta, to osobnik o oromnie rozrośniętej muskulaturze, dźwigający niezmierne ciężary, lecz niezdolny udźwignąć własne, ociężałe ciało, niezdolny dopędzić tramwaj w ruchu. Lekko-atleta natomiast, to cienki i ażurowy jegomość, który dopędzi nawet samochód, ale zato stanie bezradny nad własną leciuchną walizką.

Otóż bokser musi połączyć siłę i wytrzymałość ciężkoatlety ze zwinnością i szybkością lekkoatlety. Jest wyjątkowo wszechstronnym i harmonijnym.

Lecz zalety fizyczno-wychowawcze sportu pięściarskiego odchodzą na plan drugi wobec niezrównanych zalet jego w tem wszystkiem, co dotyczy kształtowania charakterów.

W walce bokserkiej ścierają się nie tylko dwa atletyczne ciała, ale i dwie atletyczne dusze, jak również i dwa intelekt. Zwycięza nie ten, kto mocniej bije i ciosy mocniejsze wytrzyma, a ten, kto góruje celnością, kto umie lepiej rozłożyć siłę, kto wypracuje logiczniejszy plan działania i przeprowadzi go z większą konsekwencją.

Do tego niezbędne są: zmysł obserwacyjny, szybka orientacja, szybkość decyzji, stanowczość, spokój i rozważa, umiejętność wyciągania wniosków, zdolności syntetyczne.

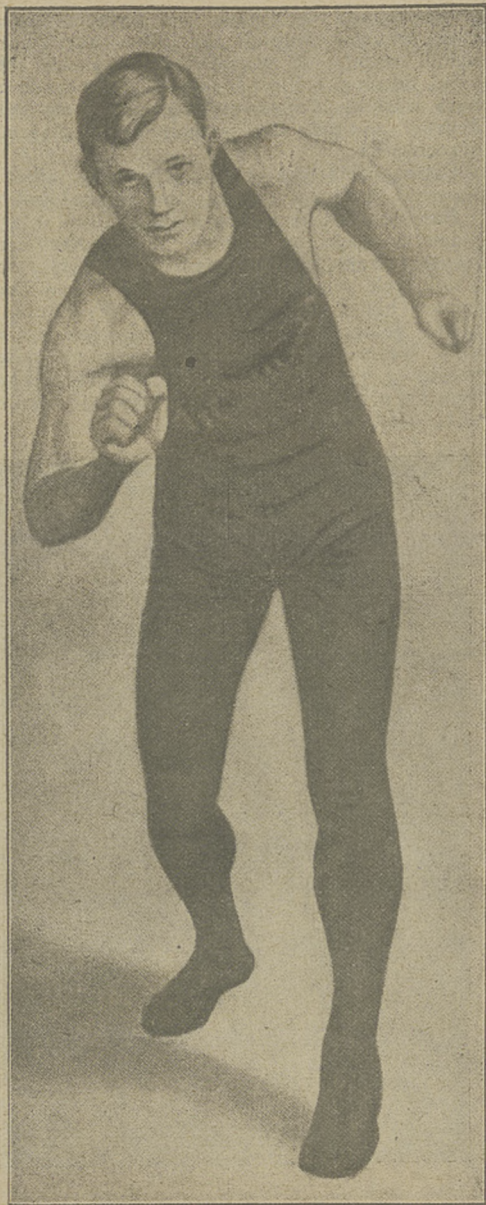
A razem z tem odwaga, wytrwałość, cierpliwość, zdobycia przez zwyciężenie siły przeciwnika i własnej słabości.

Boks tedy wychowuje prawdziwych ludzi czynu, umiających mimo piętrzących się przeszkód, mimo chwilowych niepowodzeń wytrwać i zawzięcie dążyć do postawionego sobie celu, umiających walczyć aż póki sił starczy, aż póki wysiłków nie ukoronuje zwycięstwo.

Będąc sportem wyjątkowo ostrym i męskim, nie jest bynajmniej brutalnym i krwiożerczym instynktów nie podnieca.

Walka na ringu jest rywalizacją szlachetną i rycerską, ujętą w karby przepisów nieprzekraczalnych i srogich wymogów tradycji, nie pozwalającej na obniżenie moralnego poziomu. Bokserowi nie chodzi o uczynienie krzywdy rywalowi. Chce tylko lojalnie zwyciężyć, dzięki swym zaletom fizycznym i duchowym, dzięki większej włożonej pracy.

I jeśli na ringu nieraz leje się krew, to nie znaczy, by się wzajemnie mordowano, to zna-



Polak Kiecal (znany w Ameryce jako Ketchel) był mistrzem świata wagi średniej.

czy, że spotkali się prawdziwi mężczyźni, którzy nie umiają, ustąpić bez desperackiej walki, którzy nie chcą przyznać swej niższości, którzy mają ambicję i którzy się cenia.

Takich ludzi twardych i hardych, życie współczesne wymaga. Polska nie zajmie nigdy należnego w świecie stanowiska, jeśli nie będzie posiadała prawdziwych ludzi czynu, ludzi walki i ludzi wysiłku, a tylko tych bezwolnych, bezbarwnych i uległych, których niestety ma jeszcze bardzo wiele, dużo za wiele.

Brutalnym wydać się może boks właśnie tym indolentnym, których straszy wszelki objaw energii i siły ducha, którzy wegetują smutnie w nieróbstwie i mazgajstwie.

Sport bokserki tem bardziej winniśmy popierać, iż dał dowody swej wartości dostatecznie zagranicą.

Narodził się w Anglii zgórą dwieście lat temu. Stare bowiem kroniki wspominają, iż pierwszy mecz o oficjalnej mistrzostwo Wielkiej Brytanii odbył się w roku 1709. Olbrzymim rozkwitem cieszył się w epoce napoleońskiej. Uprawiało go czynnie wiele znakomitości ówczesnych. Między innemi, fanatycznym wielbiciele sztuki pięściarskiej był wielki poeta Byron. W połowie XIX wieku, boks zaklimatyzował się w Ameryce, która stopniowo zaczęła dorównywać Anglii w tym względzie. Walczono wówczas jeszcze na gołe pięści, technika i taktyka były zupełnie prymitywne, a decydowały przedewszystkiem odporność i siła fizyczna.

Sytuacja ta się zmieniła z chwilą, gdy wymyślono bokserskie rękawice (około roku 1880). Teraz na pierwszy plan wysunęła się sztuka szermowania pięścią, zaczęła odgrywać pierwszorzędną rolę inteligencja walczącego.

Na początku XX wieku boks przepłynął poza La Manche i wnet pozyskał dla siebie Francję i Belgię.

Prawdziwie żywiołowy rozwój tego sportu nastąpił jednak dopiero po wojnie, gdy przekonano się, jak ważnem jest fizyczne i moralne hartowanie młodzieży i jakie znaczenie w tym sensie posiadać może uprawianie boks.

Szczególny nacisk na popularyzację sztuki pięściarskiej położyli Niemcy, posiadające obecnie ponad 50.000 czynnych bokserów. Boks należy do najbardziej popularnych sportów również we Włoszech, w Holandji, Hiszpanji, Szwajcarii, krajach Skandynawskich, gwałtownie rozwinęło się pięściarstwo w Ameryce Południowej, a zaczyna opanowywać i Japonję. W Ameryce Północnej, w Anglii i kolonjach angielskich boksować umie każdy mężczyzna.

O stopniu popularyzacji tego sportu w Ameryce mogą świadczyć cyfry, dotyczące wielkich meczów, odbytych w latach ostatnich. Na spotkaniu Carpentier — Dempsey w 1921 r. było 91.000 widzów, którzy wpłacili do kas prawie 2 miliony dolarów. U podnóża areny ustawiono 200 aparatów telegraficznych w 300 salach teatralnych w całej Ameryce publiczność słuchała z przejęciem opisu meczu, recytowanego przez megaton, połączony telefonicznie z miejscem walki. Kabel podwodny łączący Amerykę z Europą na przeciąg godziny zarezerwowany był dla sprawozdań; gazety nowojorskie wypuszczały co minutę specjalne wydania, podczas gdy paryskie „Auto” zdążyło podczas meczu wydrukować ich tylko 4. Pewien dziennik z San Francisco opublikował pięciostronicowe sprawozdanie, nadane przez telegraf bez drutu. Zdjęcia filmowe hyroplanów przygotowane specjalnie zawiozły na pokład okrętów, które już dnia uprzedniego opuściły brzegi Amerykańskie. Filmy zostały sporządzone podczas przejazdu, i hydroplany francuskie i angielskie, które wyleciały na spotkanie okrętów, zabrały je spieszenie do Paryża i Londynu. Prawo wyłączności wyświetlania na Francję zostało w międzyczasie telegraficznie sprzedane za 700.000 franków.

Specjalnie zbudowana arena kosztowała 450.000 dolarów.

Wiadomość o wyniku z Ameryki dotarła do Paryża w 44 sekundy i została natychmiast ogłaszana publiczności przez umówione sygnały świetlne z krążących nad miastem aeroplanów.

Tokio, gdzie przed redakcjami pism zebrały się wielotysięczne tłumy dowiedziało się o zwycięstwie Amerykanina nad Francuzem po 6 minutach.

Jeszcze większy rozgłos i jeszcze większy rozmach towarzyszyły zderzeniu się Dempseya z Tunneyem. Chociaż widownia w Filadelfji mieściła 135.000 osób, blisko 70.000 odeszło od kas bez biletów, mimo, iż miejsca najtańsze kosztowały po 50 dolarów.

Nad sporządzeniem areny pracowało 300 cieśli, zużywając 1500 ton budulca. Dempsey, mimo przegranej, zainkasował ponad 10 miljn. złotych.

Europa nie może dorównać pod względem rozmachu Ameryce. Jednak warto zaznaczyć, iż na wygranym przez Carpentiera w 18 sekund meczu z Becketem wszystkie bilety były wysprzedane na 3 tygodnie naprzód, chociaż najtańszy kosztował 200 złotych. Meczowi Carpentier — Siki przypatrywało się 60.000 widzów.

Cyfry te przytoczyłem po to, by podkreślić, jak jesteśmy jeszcze daleko, od zagranicy pod względem zainteresowania sportem wogóle, a boksem w szczególności.

Co do tego ostatniego, nie jest to zbyt dziwnem. Boks dopiero niedawno zyskał u nas prawo obywatelstwa. Pierwsze próby jego wprowadzenia zawdzięczamy YMCA. Amerykanie i Polacy amerykańscy nie mogli nie usiłować zaszczyć w Polsce swój sport ulubiony. Przyjmował on się jednak z trudem. Dopiero później wzmógł się ruch bokserki, przeważnie w Wielkopolsce, dzięki stosunkom sportowym z Niemcami. Górny Śląsk i Poznań przez pewien czas monopolizowały boks polski. Za nimi dopiero kroczyły Łódź i Warszawa, a Małopolska budzi się dopiero obecnie.

Jeśli boks polski stoi jeszcze na stosunkowo niskim poziomie i jak ilościowo, tak i jakościowo bokserzy ustępują przedstawicielom innych dziedzin sportu, nadmienić należy, iż pięściarstwo mimo wszystko postępuje u nas naprzód olbrzymimi krokami. Przykładem niech

służą zainicjowane przez „Stadjon” zawody pod nazwą Bokserski Pierwszy Krok „Stadjonu”.

Gdy przed rokiem uprawiających czynnie boks było w stolicy może kilkudziesięciu, obecnie do zawodów zgłosiło się 90 zawodników, z których stanęło do walki 72. A pamiętać należy, że na jednego uczestnika liczyć trzeba przynajmniej dziesięciu takich, którzy nie zdecydowali się wystąpić, nie czując się jeszcze na siłach.

Na przyszły rok do „Pierwszego Kroku” niezawodnie stawi się już kilkaset młodych adeptów „szlachetnej sztuki samoobrony” jak zwykli boks nazywać Anglicy.

Nie wszystko jednak jest słoneczne na horyzoncie polskiego boks. Młodzież wprawdzie garnie się doń żywiołowo, zastępy ćwiczących wzrastają w proporcji geometrycznej, władze wojskowe, Państw. Urząd Wych. Fiz. otaczają pięściarstwo specjalną opieką, lecz pokolenie starsze jeszcze trwa przy dawnych uprzedzeniach, znaczenia i istoty boks nie rozumie, utrudnia jego rozwój.

Opinia publiczna jeszcze nie dała się przekonać, jeszcze wciąż odnosi się z niedowierzaniem, lub jawną niechęcią.

Jako przykład niech posłuży doprawdy ciekawe sprawozdanie ze wspomnianego „Pierwszego Kroku”, które ukazało się w „Głosie Prawdy” z 15 marca, które przytoczę do-wnownie:

Pierwszy bokserski krok „Stadjonu”.

Ciemnym zaułkiem, wzdłuż ostatniego budynku dawnej szkoły podchorążych, idzie się pomacku. Okna świecą nad głową z „wysokiego parteru”. Widać przez nie rząd głów, nad nim drugi, trzeci, zadarte jedne nad drugimi, amfiteatralnie, powyciągane na karkach zapocnych w dość tęgim powietrzu.

Czy to w krzaku gorejącym objawienie?... Czy to na wielkie słowo tajemnicy czekają te szeregi, dławiące się plecami, brzuchami, oto obraz, jakby przed jakimś wielkim zdarzeniem.

Szerokim korytarzem wchodzi się do olbrzymiej sali. Na środku filary. Naokoło nich spiętrzony tłum. Wrzask taki przynajmniej, jak przy ostatnim decydującym pchnięciu torreadora, na arenie splamionej krwią chwiejącego się bezsilnie byka. Przedzieramy się przez zionącą wonią zbitego tłumu pierścien rozwrzeszczanych wyrostków, wypędków i tym podobnych nieprzytomnych wrzaskuni.

Sznury, stołki, jakiś pan ciska się i obraca wokółko do wrzeszczącej zgali. Aha nasza krajowa, rodzima walka byczków — boks.

Jakieś półgolasz, o niezbyt sympatycznych minach kręca się z minami triumfatorów, tak

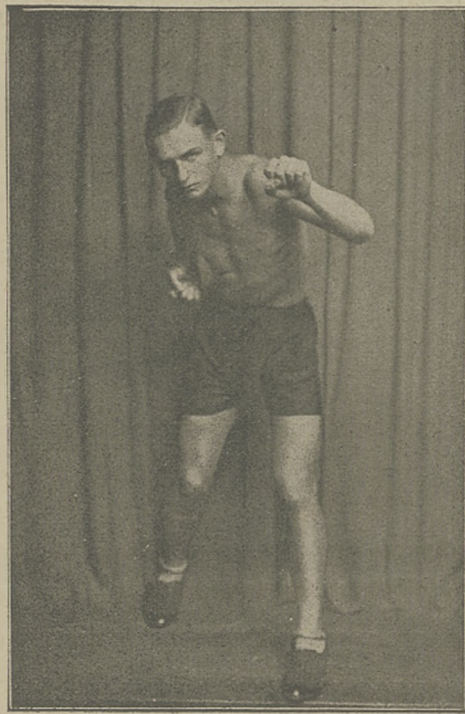
charakterystycznym dla zółtodzióbów sportu. Ciasno, gorąco, duszno i wrzaskliwie.

Na ringu.

Przykucnęli w rogach, po wyjęciu krzesel z za sznurów, wypięli się kilka razy siedzeniami, mniej, lub więcej foremnymi ku sobie i już do ślepi sobie podskoczyli. W oczach ponura wściekłość i zawziętość, trzęsie się jeden i drugi ze strachu i emocji przed pięściami przeciwnika.

Patrz sobie oko w oko, jak draby jakieś w ciemnym zaułku z minami: „no spróbuj tylko!”

Nareszcie odkręciła się śrubka! Bach w zęby jeden drugiego, aż stęknięło w powietrzu, „nie leżysz jeszcze, psiakrew jedna” — myśli właściciel tych szlachetnych uderzeń? Buch, buch, tamten błady dotychczas z emocji, sinieje na obitej gębce, czernieje, i oddaje jeszcze silniej, jeszcze bardziej z chłopską na odlew prosto w nos. Chrupnęło coś w tym niezbędnym organizmie. Czerwona juszka wypływa na wargi i ścieka na brodę.



Fot. na kliszy „Alfa”

Obiecujący bokser polski Ran.

Tłum ryczy, zachwycony, nareszcie wprowadzono go w sos właściwego nastroju.

— Oddaj mu, w zęby, żeby dwanaście wyliciało.

Przerwa i znów dalej, piorą i okładają się po cielskach, stworzonych na czyjeś podobno podobieństwo...

Zeszli jedni, weszli drudzy. miednica czerwona od krwi i tak w sobotę i niedzielę bywało.

Sprawodanie to, które — o dziwo — ukazało się w rubryce sportowej, obejdzie się bez komentarzy, a raczej jest bajecznym komentarzem do słów, wypowiedzianych przeze mnie wyżej, jak wtedy, gdy stwierdzałem brak zrozumienia boks u ogółu społeczeństwa, tak wtedy, gdy ubolewałem nad panoszącą się u nas indolencją i przybrany w maskaradowy kostium subtelności mazgajstwem.

I potwierdza jeszcze raz, jaką żywotną potrzebę stanowi dla Polaków uprawianie męskiego sportu bokserskiego.

Z tych, czy innych powodów — wiekowa niewola, letarg życia społecznego, przeculenie nerwowe etc. — charakter narodowy Polaków obecnie jest dalekim od posiadania cech męskości. Dalekie są czasy Sienkiewiczowskiej trylogii, dalekie czasy bohaterów „Kryżaków”, dalekie czasy orłów epoki Napoleonowskiej i dalekie potężne postacie Powstania Zdrobniło, skarłało wszystko. Jedyny czyn doby ostatniej, czyn Legionów — dysonował i jeszcze dysonuje z małostkowością, z drabnieniem, z płaskością przeciętnego Polaka dzisiejszego. Śmiałe plany, szerokie poczynania nas straszą unikamy ich. Boimy się mierzyć siły na zamiary. Nie ośmielamy się wierzyć w siebie. Wymagać od siebie wiele.

A przecie płynie w nas krew narodu o wspaniałej, o przepysnej tradycji, narodu, który był wielkim i powinien stać się znów wielkim.

Zerwać więc musimy raz nazawsze, zerwać stanowczo z dławiającą nas zniewieściałością, stać się ponownie narodem dzielnych rycerzy.

Gdy Zawisza Czarny zmierzył się w szrankach z księciem z Aragonu i wysadził go z siodła, zwycięstwo to na turnieju rycerskim rozniosło się głośnie echem po całej Europie i wzbudziło wielki respekt i szacunek dla kraju o Orle Białym na standardzie.

Gdy młodzi rycerze dzisiejsi między sznurami bokserskiego ringu — tej współczesnej turniejowej areny — świecić będą trjumfy nad kwiatem młodzieży cudzoziemskiej — nie tylko dowiodą wątpliwym rodakom, iż rasa polska jest tegą i pełną przyszłości, ale każą i obcym inaczej patrzeć na siebie, na swoją wstęgę białoamarantową.

W. Junosza.

MOJA WALKA Z PINECKIM

Kiedy pod presją prasy zostałem zaangażowany do turnieju warszawskiego, zapytałem siebie, czy jestem w dostatecznej formie, aby próbować osiągnąć w Warszawie pierwszą nagrodę.

Walkę z warszawskimi atletami: Seligą, Krotomem i Rollonem rozpocząłem mój trening, zakończyłem zaś podnoszeniem 120 kg. worka z piaskiem.

Przed rozpoczęciem treningu ważyłem 108 kg., w pierwszym zaś dniu turnieju zaledwie 102 kg. Za to byłem u szczytu formy pod względem nerwowej energii i wytrzymałości. W czasie turnieju powodziło mi się różnie.

W pierwszych dniach po rozbiściu się o bandę (barjerę) dotknąłem łopatkami (co prawda w pół przytomny) dywanu w walce z Debie, atletą raczej drugorzędny. Znacznie później doznałem porażki w walce z nadzwyczaj silnym i bezwzględny zapaśnikiem Karolem Kornatsem.

Porażka ta była spowodowana raczej moim zdenerwowaniem, niż jego przewagą. Chciałem go położyć w przeciągu godziny, aby nie dopuścić do walki na punkty, gdzie mógłby, zawdzięczając swym strasznym uderzeniom, mieć nademną przewagę; jednak wytrawny i świetnie znający walkę Kornatz, przyłapał mnie na moim własnym chwycie i... ujrzałem gwiazdy przez kopułę cyrku.

Na rewanż położyłem Kornatza, wyprowadziwszy go z równowagi fałszywymi atakami, skierowanymi rzekomo na lewo jego rękę, kiedy istotnym moim zamiarem (zresztą udanym) był chwyt przez biodro. W ten sposób znów stanąłem do walki o nagrodę.

Nareszcie afisz ogłosił moją walkę z Pineckim.

Walka ta zakończyła się mojem zwycięstwem na punkty 4:2. Rezultat tej walki wywołał wrzenie: jakto — Sztekker lekki, stosunkowo słabo zbudowany atleta, zwycięża olbrzyma o fenomenalnej sile o potwornie długich rękach o strasznym niezawodnym Nelsonie. Błaga! Bujda!

Później, kiedy Pinecki, żądając powtórnej walki ze mną — oświadczył, że ja się nasmarowałem olejem i w ten sposób uniknąłem porażki — wówczas ogólne wrzenie stało się jeszcze większe.

Na powtórna walkę zgodziłem się. Mielismy walczyć bez punktów i bez przerw, do... łopatek. Wobec tego, że były to walki finałowe, walczyliśmy o pierwszą i drugą nagrodę. Nie będę opowiadać o przebiegu pierwszej, ani drugiej walki. Wyjaśnię tylko moje i Pineckiego możliwości i szanse zwycięstwa.

Pinecki góruje nademną wagą, wzrostem i swymi długimi rękoma, które dają mu możliwość jaknajlepiej wykorzystywać bardzo nieprzyjemny chwyt: „Nelson”, bowiem Nelson przeniesiony na tył głowy, jest jednym z najbardziej niebezpiecznych chwytów. To są zalety Pineckiego. Wady: 1) zbyt olbrzymi wzrost i kończyny utrudniające obieg krwi i oddech — ergo mniejsza wytrzymałość, 2) słaba znajomość skomplikowanej techniki walki i powolna orientacja, 3) brak umiejętności mecenia przeciwnika krótkimi szybkimi ruchami. A więc zestawiając sobie rachunek wad i zalet Pineckiego, pozostawał jeszcze dla mnie jeden problem, t. j. Nelson.

Nelson zastosowany na najpotężniejszym karku, powoduje napływ krwi do głowy i uczucie zamawianie oddechu, przy silniejszym zaś raciskaniu powodować może nawet złamanie kręgosłupa. Zapobiec temu może tylko nadzwyczajna giętkość szyi.

Cwiczyłem się specjalnie w tym kierunku i doszedłem do dobrych rezultatów. Najlepszym ćwiczeniem jest obracanie tułowia, stojąc na głowie i cały ciężar opierając na szyi. Mając giętką szyję, zwłaszcza jeśli zrobić rzut całym ciężarem naprzód w szybkim tempie, jednocześnie wyciągając ręce z tyłu w górę, można się z Nelsona wywodzić oczywiście przy wielkim wysiłku. Przy spoceniu się jest to tem łatwiejsze. W ten sposób uwalniał się od Nelsona — Fryszteński, jeden z najlepszych techników walki.

Kiedy Nelson Pineckiego przestał być dla mnie strasznym — znacznie wzrosły moje szanse zwycięstwa, to też w pierwszej walce zwyciężyła moja wytrzymałość, bo po godzinie i 10 minutach byłem o wiele mniej wyczerpany niż Pinecki.

W ostatniej zaś finałowej walce zwyciężyła moja lepsza orientacja. Pinecki zginał od własnego oręża. Wierząc, iż zwycięstwo nademną uzyskać może z pomocą swego strasznego Nelsona, zastosował go błyskawicznie po raz drugi — wówczas, gdy zaledwie zdążyłem się wymanować z pierwszego, ale wówczas nachylił się on za nadto naprzód. W szczęśliwym momencie zastosowałam chwyt za głowę powalił kolosa na łopatkę.

Stąd płynie moje prawo do mistrzostwa Europy.

Zapaśnik-Szampjon. Teodor Sztekker.

NA PIŁKARSKIEJ MURAWIE



Fot. R. Walter. Fot. na kliszy „Alfa”
Walki wiernych piłkarzy P. Z. P. N.
dostarczają również wiele emocji.

WARSZAWA

Warszawianka — Legja 4:1 (0:0).

„Złe się tydzień zaczyna, rzekł indyk zarzynany w poniedziałek. Złe się Legji zaczęła Liga. Przegrała więcej niż się spodziewała i niż zasługiwała. W bieżącym roku drużyny Warszawianki została wzmocniona Wróblewskim, Sączem, Haselbuschem i Lisowskim. Dostała się pod opiekę trenera, którego pracę już znać, jeżeli chodzi o przygotowanie do zawodów. Biało-czarni wytrzymali lepiej tempo od przeciwnika, ataki ich rzadsze ale niebezpieczniejsze, bronili się energicznie, grali z ambicją i z poświęceniem choć w dziesiątkę.

Domański nie jest jeszcze w formie. Nie panuje jeszcze nad piłką, robi błędy, które inny atak potrafiłby wykorzystać. Lisowski w obrobie nie zdołał jeszcze swej indywidualności zaznaczyć, gdyż opuścił boisko skutkiem kontuzji. Redlich z Wróblewskim stanowili doskonałą parę obrońców; pierwszy wyróżniał się długim rzutem oswobodzającym, drugi pracowitością i ruchliwością.

W pomocy jedynie Zwierz stał na wysokości zadania, ale i jego cała wartość do defensywy. Atak Warszawianki gra bez myśli przewodniej. Do przerwy, póki wojskowi wytrzymywali tempo był bezradny, po przerwie, gdy gracze Legji wyczerpali swe siły w kilku atakach ustanowili wynik. Przyszedł im jednak trzeba iż sztukę strzelania posiadają w wysokim stopniu. Gdyby w tym stosunku umieli sobie pozycję wyrobić, byłoby najlepszym zespołem Polski. Odnosi się to głównie do Luksemburga II i Junga.

Legja wyszła na boisko nieprzygotowana. Utartym zwyczajem, treningiem Legji są dopiero zawody, dlatego pod koniec mistrzostw przychodzi wojskowi dopiero do głosu. Najlepiej spisywała się linia obrony. Terlecki ofiarowy i ruchliwy, ma zbyt krótkie rzuty, Nowakowski z każdym meczem lepszy. Bednarowicz bez treningu ma na sumieniu 2 bramki i szereg błędów bez następstw. Przetawienie Amirowicza na środek pomocy okazało się b. szczęśliwym pomysłem. Na tej pozycji może on wykorzystać swą grę głową i długie płaskie podania. Śliwa do przerwy bez zarzutu, po przerwie popelniał parę wózków i wycieczek do środka boiska, co miało złe następstwa. Tyły Legji, jako całość nie mają systemu obronnego i gdy przeciwnik zbliży się do pola karnego, nikt nie pilnuje swego miejsca, co powiększa zamieszanie.

Atak Legji zaprezentował się b. słabo. Szereg dogodnych pozycji nie wykorzystano; żaden

z napastników nie usiłuje iść na przebój, lub strzela z centry. Tych ostatnich, zresztą prawie nie było.

Mimo wielkiej przewagi w pierwszej połowie, bramka Warszawianki poważniej nie była zagrożona. Brak treningu w biegach mści się.

Skład Warszawianki:

Domański, Lisowski, Redlich, Braun, Zwierz, Luksemburg I, Haselbusch, Sącz, Jung, Wróblewski i Luksemburg II.

Skład Legji:

Bednarowicz, Terlecki i Nowakowski, Śliwa, Amirowicz i Wójciki, Krawus, Ciszewski, Łańko, Przeździecki i Wasowicz.

Przez cały czas pierwszej połowy duża przewaga Legji. Śliwa doskonale kryje Luksemburga. Po kilkunastu minutach opuszcza Lisowski boisko skutkiem kontuzji. Domański łapie dalekie strzały Łańki i likwiduje kornery.

Po przerwie ten sam obraz. Piłkę kornierową (Luksemburg II) wypuszcza Bednarowicz do bramki. To podnieca Legję i po strzale Łańki Przeździecki wyrównuje.

Niedługo po tem Haselbusch centruje, kilku graczy jednej i drugiej strony rzuca się na nią, na polu bramkowym leżą obrońcy i napastnicy, wreszcie sędzia dyktuje rzut karny. Egzekwuje pewnie Redlich. To deprymuje Legję. Kwadrans jej słabości wykorzystują Jung (centra Luksemburga) i Haselbusch i bramki Nr. 3 i 4 siedzą. Następnie gra wyrównuje się, Legja próbuje zmniejszyć swą niezasłużoną porażkę, wynik jednak nie ulega zmianie.

Sędziował p. Dr. Nieżwiński ze Lwowa.

Publiczności zebrało się do 2000. Przed zawodami zarząd Ligi w osobach pułk. Więckowskiego, Wasserraba i p. Piotrowskiego miał krótką przemowę do graczy.

Przedmecz Legja II — Warszawianka II 1:0 (0:0). Przewaga Legji, która nie wykorzystwała rzutu karnego. Wyróżnili się Zamda, Wypijowski i Zajączkowski.

Skra — Czarni 5:1. Zdecydowane zwycięstwo drużyny robotniczej nad C-klasowym przeciwnikiem, który jednak grał b. ambitnie, zwłaszcza po przerwie.

Bramki dla Skry zdobyli Kwik i Kwiatkowski, dla Czarnych — z zamieszania podbramkowego.

Ruch — Varsovia 2:2. Nieznaczna przewaga Ruchu. W Varsovi wy wyróżnił się Sipowicz, który zdobył obie bramki dla Varsovi. Dla ruchu bramki zdobyli — Rosiewicz i Danielczuk.

Korona — Makkabi 2:1 (2:0). Makkabi osłabiona 4 graczami rezerwowymi, ma jednak małą przewagę w polu nad przeciwnikiem. Bramki dla Korony zdobyli Koch i Nowacki, dla Makkabi — Bromberg. Najlepsi na boisku Zoller i Koch. Widzów 3.000(!)

Ascola — Barkochba 3:0. Wyraźna przewaga Arcoli. Sędzia p. Muszkat.

TORUŃ.

Spotkanie z serii rozgrywek ligowych pomiędzy TKS-em a warszawską Polonią zakończyło się wynikiem 4:3 (4:0). Pierwsza połowa przyniosła rozczarowanie dzięki stałej grze gości, którzy widocznie nie potrafili się rozegrać. TKS zdobywa w tym okresie cztery bramki nie tracąc żadnej. Najbardziej zawiła w tem pomoc gospodarzy, nie obstawiająca należycie przeciwników. Herbstreich, najlepszy bezwzględnie gracz TKS-u, zdobywa 2 bramki, Suchecki i Gumowski po jednej.

Po przerwie natomiast Polonia odzyskuje równowagę i opanowuje całkowicie boisko, nie dopuszczając prawie do głosu TKS. Grabowski (Polonia) strzela, po rozegraniu się, dwie bramki (z tych jedna z karnego), a Ałaszewski jedną. Na Ałaszewskim znać brak treningu, Polonia po przerwie w niczem prawie nie przypominała drużyny z przed 45 minut. Przy dłuższej grze Polonia prawdopodobnie wygrałaby te zawody. Sędziował p. Pietrowski z Łodzi. Publiczności około 2000 tysięcy.

LWÓW.

Zdaje się, że wszelkie dyskusje na temat Ligi w okręgu lwowskim zostaną wkrótce zlikwidowane. Na informacyjnym zebraniu klubów A B i C klasy LZOPN-u, odbytym w dniu 3.IV, uchwalono stanowisko zajęte w sprawie rozładu przez Zarząd LZOPN-u przyjęcia do wiadomości, przyczem polecono Zarządowi prowadzenie w dalszym ciągu akcji mającej na celu po-

godzenie obu stron dla dobra sportu na terenie okręgu lwowskiego.

Celem przeprowadzenia reorganizacji Związku postanowiono zwołać nadzwyczajne walne zgromadzenie LZOPN-u na dzień 30 kwietnia b. r.

Jak widzimy, okręg lwowski zadokumentował tym sposobem swoje stanowisko wobec stosunków panujących w „krakowskim PZPN-ie” pod rządami dr. Cetnarowskiego. Dziś sprawa PZPN-u w okręgu lwowskim jest pogrzebaną i przesądzoną. Po przeniesieniu Siedziby PZPN-u do Warszawy wszelkie spory na tem tle powstałe zniknęłyby.

Tyle o stanowisku lwowskiego okręgu wobec PZPN-u i Ligi.

3.IV. Pogoń — Hasmonea 7:1 (3:0).

Pierwsza rozgrywka ligowa we Lwowie wywołała ogromne zainteresowanie. Toteż popołudniu ciągnęły tłumy za rogatkę stryjską, by w ilości 5000 otoczyć boisko Pogoni. Liczono się z minimalnym zwycięstwem Pogoni. Pogoń wygrała zasłużenie w tak wysokim stosunku, przewyższając bowiem swego przeciwnika i technicznie i taktycznie a zwłaszcza górowała spokojem i zimną krwią.

Pogoń: Lachowicz, Olearczyk, Maner, Hanke, Fichtel, Dantschman, Wichura Bacz, Wacek Kuchar, dr. Garbień, Szabakiewicz.

Hasmonea: Arnold, Birnbach, Redler, Szneider, Horowitz, Fleischer, Adler, Seidel, Steuerman, Wolfstahl, Parnes.

Niemal po mistrzowsku prowadzone akcje przez trójkę napadu Pogoni, już w 11' kończą się bramką strzelaną przez Wacka, który znakomicie dysponowany strzałowem i technicznie w 17' i w 40' strzela dwie dalsze bramki dla Pogoni. Nie próżnowali też Garbień i Bacz, których fenomenalne strzały przypominały najlepsze czasy trójki środkowej Pogoni.

Po przerwie Hasmonea usiłuje zebrać siły ale na próżno, bo w 11' gry Wichura strzela czwartą nieuchronną bramkę. Niedługo potem Garbień w 16' z podania Hankego strzela jedną ze swych charakterystycznych bomb, piątą bramkę. Następnie kilka obustronnych ataków, w 37' Hanke realizując rzut wolny, strzela 6-tą bramkę. Pod koniec gry Hanke zupełnie niepotrzebnie zawiązał rzut wolny, z którego Steuerman zdobywa jedyną bramkę honorową dla Hasmonei.

Pogoń nie pozostaje dłużną i Bacz w ostatniej minucie gry strzela ostatnią bramkę dnia.

Zawody te wykazały dobitnie, że Pogoń stanowi zupełnie odrębną klasę piłkarstwa polskiego. W drużynie naogół słabych punktów nie było. Hasmonea nie robiła wcale wrażenia drużyny ligowej.

Zawody prowadził dobrze p. Łaba z Krakowa.

Lechia — 40 p. p. 4:2 (2:0).

Sparta — AZS 3:3 (2:0).

POZNAŃ.

Poznań. Zawody o mistrzostwo polskiej ligi piłki nożnej. „Czarni” (Lwów) — Warta (Po-



Fot. na kliszy „Alfa”

Strzelczynie grają w koszykówkę

znań), 3:0 (2:0). Przy bardzo licznym udziale publiczności odbyły się tu dziś pierwsze zawody o mistrzostwo ligi, zakończone znaczną porażką miejscowej drużyny. Gra w pierwszej połowie bardzo żywa i interesująca przy siłach prawie równych, przyczem atak Warty lepszy, natomiast goście górowali w obronie. W drugiej i czwartej minucie padły dwa gole na korzyść „Czarnych”. Ataki Warty kończyły się albo na linii obrony Czarnych albo chybiały celu. Rzutu karnego Warta nie wyzyskała. Po przerwie gra mniej interesująca natomiast bardziej ostra. Czarni uzyskali dalszy punkt na swoją korzyść, poczem przeszli do ofensywy. Warta dążyła do uzyskania za wszelką cenę chociażby honorowej bramki. Atak jej jednak marnował wszystkie korzystne pozycje. Sędzia p. Walczak z Warszawy.

Zawody o mistrzostwo piłki nożnej kl. A poznańskiego okręgu piłki nożnej między drużynami Pogoń — Poznań, zakończyły się wynikiem 2:1 (1:1) na korzyść Pogoni. Mecz nieciekaw.

KRAKÓW.

Kraków. Wisła — Jutrzenka 4:0 (2:0). Powyższe spotkanie ligowych zespołów o mistrzostwo Ligi były interesujące. Gra stała na bardzo niskim poziomie, przy stałej przewadze Wisły, dla której bramki zdobyli Adamek (2), Reymann I i Czulk.

Makabi — Zwierzyniecki 5:1. Mecz zakończony wielką awanturą. Dopiero policja uspokoiła widzów i graczy. Sędziego p. Rumlę pobiło.

Olsza — Sparta 1:1 (1:0). Mecz bez wyraźnej przewagi żadnej z drużyn.

ŁÓDŹ.

W rozgrywce o mistrzostwo ligi ŁKS zwyciężył Turystów 2:0 (2:0). Do przerwy przewaga ŁKS-u, następnie gra się wyrównuje, a nawet następuje lekka przewaga Turystów, którzy wystąpili bez Karasiaka. Gra nerwowa i chaotyczna. Z pośród ŁKS-u wyróżnia się Cyll.

WILNO.

Zmiana temperatury pozwoliła nareszcie klubom naszym zorganizować kilka imprez o charakterze raczej treningowym, niż naprawdę meczowym.

Zawody Wilja — Makabi, rozegrane na boisku zamienionem w istną kałużę lepszego błota dały wynik 3:2 (2:1) i zupełnie niespodzianie chwilami przypominały wcale ładne mecze. Przebiegli ładnej kombinacji i niezłych strzałów złożyły się na całość nienajgorszą, na tle której jeszcze odbijały się efektowne obrony bramkarza Wilji. Jedną z bramek utraconych sfabrykował samobójczy obrońca, druga zaś uznano za skutek oświadczenia sędziego linowego o tak, dla świętego spokoju. Dla Wilji bramki uzyskał Nikolaajew 2 i nowy gracz Wirovski — jedną. Sędziował p. kpt. Kawalec.

Nazajutrz spotkała się z Makabi Pogoń miejscowa, ulegając gospodarzom w stosunku 0:2 (0:2), nie wykorzystując rzutu karnego i szeregu dogodnych sytuacji. Znać było przede wszystkim brak Szulimskiego i Kotlarskiego (obecnie Korona — Warszawa) pozatem reszta, złożona z graczy młodych i ambitnych ma niewątpliwie duże szanse na poprawę wyników drużyny, która chwilowo jednak przedstawia się dość słabo.

Ogólną zagadką jest grodzieńska drużyna Cresovia o której tyle wiadomo, że gracze trenują i szykują się do walki o mistrzostwo, mając tę jeszcze przewagę, że pierwsze mecze odbyć się mają na boisku miejscowym w Grodnie.

Ciekawie przedstawia się sezon przyszły. Krążą pogłoski, że na święta Wielkanocne gościć będzie w Wilnie drużyna Kol. Klubu Sportowego z Katowic, co niewątpliwie dostarczy naszej publiczności sporo emocji, tak dawno już nie odczuwanych.

M. F.



Fot. R. Walter.

Fot. na kliszy „Alfa”
Łódzka reprezentacja siatkówki.

PIŁKA SIATKOWA

Międzymiastowe spotkania w piłce siatkowej.

Zespół łódzkiej piłki siatkowej złożonej z graczy szkół średnich rozegrał 4 mecze w Warszawie z bilansem na ogół ujemnym cyfrowo. a więc: w sobotę drużyna szkolna Gimn. „Oświata” — przegrywa mecz rewanżowy do Polonii w stosunku: 7:15, 8:15 (0:2). Reprezentacja Łodzi po dwóch grach z „remisem” wychodzi ostatecznie pokonana w rozgrywce przez reprezentację Warszawy w stosunku 15:2, 3:15, 14:15 (1:2), w trzecim meczu łódzianie rewanżują się kosztem reprezentacji „Szkół Wyższych”, wygrywając obie partie (2:0) — ostatni mecz „AZS-u” — z Gimn. „Oświata” — przyniósł Łodzi trzecią przegraną w stosunku 2:1 (10:15, 15:8, 15:12).

Na cztery więc mecze rozegrane z udziałem zespołów łódzkich Warszawie przypadły w udziale 3 wygrane, a jedynie reprezentacja „Szkół Wyższych” — musiała uchylić czoła przed lepszym zespołem uczniów — łódzian. Zresztą horoskopy akademików, przegrywających mecz do reprezentacji „Szkół Średnich” — Warszawy (1:2) — były bardzo słabe. Z zespołów żeńskich moralna „Mistrzyni” Warszawy — Gimn. Konopnickiej triumfowała nad najpoważniejszą swą przeciwniczką — drużyną Gimn. „Plater”, zwyciężając ją w dwóch grach (2:1).

Drużyny łódzkie dotychczas uchodziły za „niepokonalne”, a znany „łódzki” styl piłki siatkowej pozwalał im supremować na terenie szkół klubów uprawiających tę grę. Podobnie w Warszawie jak i w Łodzi poza jedną drużyną klubową (H.K.S.-) elitę siatkarzy skupiają w sobie drużyny szkolne.



Fot. R. Walter

Fot. na kliszy „Alfa”
Warszawska reprezentacja siatkówki.

Spotkanie niedzielne dwóch reprezentacji szkolnych przyniosło, acz po ciężkiej walce, wygraną Warszawy. Pierwszą partję łódzianie wygrali łatwo 15:2; w partii drugiej warszawiaczy przy dużej hauss'ie moralnej zbierają od przeciwnika punkt za punktem. Pierwsza wygrana łódzian przyniosła im w konsekwencji — depresję moralną, a przegrana w tej partii zażyła na ogólnej szali. Dogrywka trwała długo przy silnym napięciu nerwowym publiczności i graczy. Fazy końcowe gry mocno przykuwały uwagę widzów, tembardziej, że stosunek punktów (14:14) — lada chwila miał ulec zmianie, a punkt w tej dogrywce — decydował o całym efekcie spotkania. Dogrywka ta była istotnie — walką o hegemonię dwóch dominujących w piłce siatkowej środowisk.

Mecz „Polonia” — „Oświata” — nie dał emocji takiej, jakiej należałoby się spodziewać po grze najlepszej szkolnej drużyny łódzkiej i wicemistrza Warszawy — „Polonii”.

„Oświata” grała słabo a nawet... mizernie. Podobnie reprezentacja „Szkół Wyższych” — nie spisała się na całej linii. Być może zbrakło drużynie akademików zgrania, ale większym minusem jej był brak inicjatywy — brak wiary i zaufania we własne siły. „AZS” — miał uciążliwą „robotę” z „Oświata” — a tym razem gra łódzian stała o całe niebo na wyższym poziomie.

Z refleksyj natury sportowej nasuwa się uwaga odnośnie samej techniki i taktyki gry. Otóż garnitur repr. Łodzi — rekrutujący się z najlepszych „asów” — dał szereg produkcji, zwanych trickami — w stolicy dotychczas mało znanych. Specjalność łódzian stanowiły ścięcia z dwukrotnym, markowanym podaniem — wykonane tuż przy siatce i z pozycji lotnej minimum dwóch graczy — partnerów. Dzięki takim „ścięciom” — pierwsza gra łódzian była dla nich wygraną w stosunku zdecydowanym. Szablonowość brak, pomysłowości i odmiann w ścinaniu piłek „zwykłych” — mściły się na Łodzi — przez cały czas trwania imprez Warszawy nie miała „opatentowanego stylu”, zato jednostkowo górował zespół stołeczny, zwłaszcza w bronie piłek ściętych i w akcji przy siatce (różnorodność ścięć).

Całość imprezy tworzyła w programie swym dodatnie wrażenie, jedynie — widzów nie była odpowiednikiem dla charakteru zawodów. Stanowczo zamała Warszawa wykazuje zrozumienia dla gier sport. W Łodzi na tak atrakcyjne mecze ściągnęłyby tłumy publiczności.

Przygotowania — anonse, pierwszorzędnym teren (sala W.T.C. — na Dynasach). — świadczą wyraźnie o sumie pracy organizatorów, a w pierwszym rzędzie przew. Kom. Rozgr. T. Chropowickiego (sędzia główny meczów). Przewidziano wszystko, zbrakło jedynie mas szkolnych, zbrakło tej publiczności, z której tworzą się kadry czynnych adeptów tego sportu. Może czas zrobić swoje, a Warszawa poza extra-klasą drużyn — piłki siatkowej i koszykowej — wykaże zainteresowanie — w stopniu odpowiadającym poziomowi samej gry.

Cer.

KRONIKA ZAGRANICZNA.

KALENDARZYK ZAWODÓW MIĘDZY-PAŃSTWOWYCH.

Ruch międzynarodowy w piłkarstwie będzie w r. bieżącym bardzo ożywiony. Zamierzają zatem grać w marcu:

31. Angielska Armia z Francuską Armją w Paryżu.

W kwietniu:

2. Anglia z Szkocją w Glasgowie. 3. Penarol (Urugwaj) z Wiedniem w Wiedniu. Szwecja z Belgią w Antwerpii. 6. Wiedeń z Praga (związek graczy) w Pradze. 9. Irlandia z Walją w Cardiff. 10. Austria z Węgrami w Wiedniu. Budapeszt z Berlinem w Budapeszcie. Północna Francja z Normandją w Lille. Północna Francja z Luksemburgiem w Luksemburgu. 17. Hiszpania z Szwajcarią w Santander. Luksemburg z Włochami B w Luksemburgu. 18. Kolonia z Paryżem w Paryżu. Holandia z Czechosłowacją w Amsterdamie. 23. Irlandia — Włochy B w Dublinie. 24. Węgry z Czechosłowacją w Pradze. Normandja z Paryżem w Le Havre. 24. Francja z Włochami w Paryżu.

LEKKA ATLETYKA POLSKA W 1926 R.

Skoki.

Nie cieszą się popularnością biegów ani rozporządzają tak zdolnym materiałem jak rzuty, przez dłuższy czas skoki były słabym punktem polskiej lekkiej atletyki. Stałe narzekano na mizerną w tej dziedzinie, rekordy wegetowały na niskim poziomie, talentów brakło, a narybek był bardzo szczupły. Jedynie skok o tyczce, dzięki pierwiastkowi akrobatycznemu nie przedstawiał się tak źle i to głównie dzięki sokolom.

Rok 1926 był wielkim krokiem przedewszystkiem w dziedzinie skoków. Rekordy dźwignięto na poziom już zupełnie przyzwoity, ale co ważniejsze — ukazały się pierwsze zwiastuny talentów, napłynęły zastępy młodzieży.

Utalentowany Sikorski i Fryszczyn, technicznie ładny Nowosielski, niespodziewany Maszewski, Cejzik, Mierzejewski, Dobrowolski. Rzepka, Gilewski i Wieczorek — oto ludzie sezonu. Bardzo spadł w wynikach Adamczak i Gruner, bez treningu ukazywał się Kuchar, zaś czwarty rekordzista — Sosnicki wogóle znikł z boiska.

Zanim przystąpimy do zestawień rozpatrzymy parę porównań z roku 1925 — 26.

W skoku wdał najlepszy wynik poprawiono dwukrotnie o 13 cm., dziesiąty zawodnik miał o 2 tylko cm. mniej, niż w roku 1925 wynosiła przeciętna pierwszych dziesięciu, a o 18 cm. więcej od dziesiątego. Liczba skaczących 6 mtr. potroiła się i osiągnęła 45 ludzi!

W skoku wzwyż rekord spoczątku wyrównano następnie poprawiono o 4 cm., dziesiąty miał 167,5 cm., czyli o 3,5 cm. więcej niż w 1925 r. Przeciętna pierwszych dziesięciu była wyższą od najlepszego wyniku 1925 r. Ilość skaczących 160 cm. podniosła się z 16 do 39 osób. Nawet pozornie niepomysłny w tym roku skok o tyczce wykazał podniesienie się przeciętnej z 318 do 324 cm., zaś liczba skaczących 3 mtr. z 9 do 13 zawodników.

Jedynie trójskok ujawnił drobne, bo wynoszące 4 cm. odchylenie na niekorzyść przeciętnej, zato rekord został pobity przez dwóch atletów, czyli, że i tu mamy do czynienia z postępem.

Najlepiej ujawnionym on zostaje na tabelach wyników.

Przejdźmy więc do nich.

Skok w dal.

Rekord poprzedni 662 cm. Sośnicki.

Najlepszy wynik z roku 1925 — 663 cm. Dobrowolski.

Rekord został dwukrotnie pobity przez Sikorskiego.

1) 676 cm. Sikorski, Warszawa KS Polonia; 2) 654 cm. Maszewski, Piotrków TG. Sokół; 3) 652 cm. Cejzik, Warszawa KS Polonia; 4) 651 cm. Nowosielski, Kraków KS Cracovia; 5) 648 cm. Zagacki, Poznań KS Warta; 6) 640 cm. Dobrowolski, Warszawa AZS; 7) 637 cm. Maciaszczyk, Warszawa AZS; 8) 637 cm. Chmiel, Kraków KS Cracovia; 9) 635 cm. Kasperkiewicz, Warszawa AZS i 635 cm. Dobrakowski, Warszawa KS Polonia; 11) 635 cm. Nowicki, Pabjanice TG Sokół; 12) 633 cm. Nowak, Kraków AZS; 13) 632 cm. Karolczak, Poznań AZS; 14) 631 cm. Urbaniak, Poznań KS Warta; 15) 628 cm. Bojanowski, Warszawa AZS; 16) 623 cm. Rey, Warszawa AZS; 17) 620 cm. Naróg, Lwów LKS Pogoń; 18) 619 cm. Wieczorek, Wilno KS. 3 p. sap.; 19) 618 cm. Aszemberg, Warszawa AZS i 618 cm. Lebedziuk, Katowice HKS; 21) 613 cm. Wasiak, Warszawa i 613 cm. Terpiłowski, Łuck; 23) 612 cm. Fryszczyn, Warszawa KS Polonia i 612 cm. Tyborowski TG Sokół; 25) 611 cm. Banaszkiewicz, Poznań KS Pogoń; 26) 609 cm. Fiedorowicz, Warszawa ZZS; 27) 608 cm. Langer, Katowice. 608 cm. Dzwonkowski, Warszawa AZS, 608 cm. Majtkowski, Bydgoszcz Sokół I. 608 cm. Miciński, Poznań i 608 cm. Eudert, Łódź; 32) 607 cm. Janicki, Poznań KS Warta; 33) 606 cm. Kostrzewski, Warszawa AZS, 606 cm. Owsiak, Kraków TS Wisła i 606 cm. Gawlicki, Wilno KS Wilja; 36) 605 cm. Anders, Szopienice KS Roździeń; 37) 604,5 cm. Gilewski, Poznań AZS; 38) 604 cm. Kubel, Pomorze; 39) 602 cm. Szeunert, Warszawa KS Polonia; 40) 601 cm. Gotartowski (Buchafa), Kraków KS Cracovia, 601 cm. Korobski, Poznań, 601 cm. Gawrych i 601 cm. Woźnicki.



Fot. R. Walter. Fot. na kliszy „Alfa”
p. Raźniewska z Pabjanic wygrywa
I Narodowy bieg kobiecy.

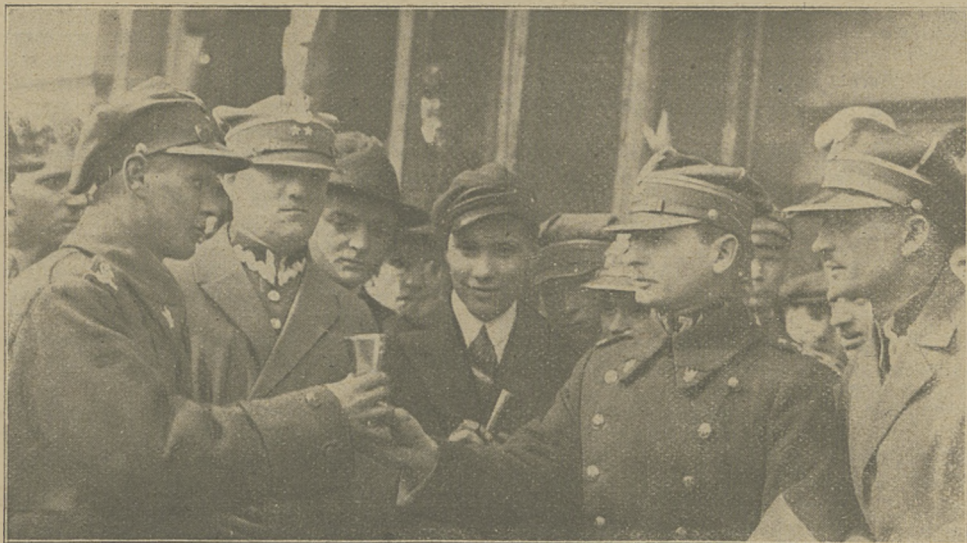
Pomorze; 44) 600 cm. Magiera, Kraków AZS; 45) 600 cm. Winker, Mała Dąbrówka „KS 22”. Bez należytej kontroli: 622 cm. Zieliński i 615 cm. Staszyci (Czelacki KS). Z lekkim przekroczeniem 671 cm., zaś Kostrzewski z podparciem 651 cm.

Pozatem kilkunastu ludzi przekraczało 6 mtr. na treningach i drobnych zawodach (Rotherth, Pędzich, Szenajch i t. d.).

W roku 1926 pierwszy 676 cm., dziesiąty 635 cm., przeciętna 646,5 cm., powyżej 6 mtr. — 45 zawodników.

W roku 1925 pierwszy 663 cm., dziesiąty 617 cm., przeciętna 637,7 cm., powyżej 6 mtr. — 15 zawodników.

Sezon ubiegły przyniósł kilka rewelacji. Skok w dal, jedno z najstarszych naszych ćwiczeń, zupełnie nieoczekiwanie posuwa się bardzo wyraźnie naprzód, a na czoło wysuwają się młode, bardzo obiecujące talenty. Niewątpliwie największą sensacją sezonu był bezkonkurencyjny młody skoczek Sikorski posiadający wielki talent i niezmiernie elastyczne odbicie. Drugą niespodzianką było wysunięcie się na czoło również młodego Maszewskiego, który potrafił w Piotrkowie, a więc w stosunkowo gorszych warunkach dojść do świetnych wyników. Niewątpliwie piękniejsz skakał Nowosielski, jeden z niewielu naszych skoczków w dal posiadających opracowany styl. Poza tem skakali wyjątkowo pomyślnie Cejzik i Zagacki, Dobrowolski, Wasiak, Langer, nie mieli w skokach w dal dobrego sezonu. Oprócz czołowej dwójki z młodych rokuje nadzieję Kasperkiewicz, Nowicki, Dobrakowski i bodaj



Fot. R. Walter.

[Pplk. Szt. Gen. Dudziński, Szef Oddz. Wysz. D. O. K. Nr. wręcza zwycięzcy biegu łazienkowskiego podchor. Hnatykowi puchar Państwowego Inst. W. F. i P. W.]

że Lebedziuk. Rey mimo iż nie jest to jego specjalność zrobił krok naprzód, a Kostrzewskiemu mało brakowało do wzbudzenia sensacji skokiem na 651 cm. czemu przeszkodził upadek do tyłu.

Ogólne wrażenie streszcza się w paru słowach.

Wielki postęp i parę talentów na widnokręgu.
(D. c. n.).

J. Szyszko - Bohusz.

LEKKA ATLETYKA
OSTATNIEJ DOBY

Cała Polska w dziedzinie lekkiej atletyki jeszcze ciągle żyje pod znakiem crossów i biegów okrężnych.

Ze wszystkich stron nadchodzą wiadomości o sensacyjnych imprezach. Górny Śląsk jednak zorganizował już zawody o programie ogólnym, gdzie por. Gilewski osiągnął doskonały wynik o tyczce 3.41 m. zaś Loewe skacze wdał 620 cm.

WARSZAWA.

Tutaj mieliśmy do zanotowania dwie pierwszorzędnej wartości imprezy lekkoatletyczne, z której jedną zorganizował PZLA, dla kobiet w Wierzbnie, drugą Ośrodek Wychowania Fizycznego w Łazienkach.

Pierwsza impreza skromna w swojej szacie była ważną imprezą oficjalną Związku. Druga była natomiast imponującą manifestacją sportu pod skrzydłami Państw. Urzędu Wych. Fiz. i Przysp. Wojsk., dzięki pięknej i owocnej pracy Ośrodka warszawskiego z kpt. Grossem na czele.

INarodowy Bieg Kobiecy zgromadził na starcie 10 zawodniczek w tem 4-ry z prowincji. Z warszawskich biegaczek brakowało zupełnie przedstawicieli „Grażyny” i jednej z najlepszych naszych gwiazd na dłuższe dystanse p. Czajkowskiej.

Trasa biegu prowadziła częściowo trasą z biegu Narodowego mężczyzn na przestrzeni 1400 metrów.

Faworytką biegu była „Warecka” (Warszawianka), która też przez dłuższy czas znajdowała się na czele prowadzącej grupy, poczem wysuwa się p. Piechellówna. Na 300 jednak metrów przed metę ku ogólnemu zdumieniu licznie zebranych widzów po zaciętej walce wychodzi drobna postać nieznanej dotąd zawodniczki z Pabjanic p. Raźniewskiej (Krusche-Ender KS.), która w pięknej formie kończy bieg jako pierwsza w doskonałym czasie 5:14.5 sek., 2) Piechellówna (Warsz.) 30 m. w tyle, 3) Warecka (Warsz.), 4) Wieczorkiewiczówna (AZS), 5) Gędziorowska (TKS.) 6) Gruzińska (Krusche-Ender), 7) Ficówna (Sokół — Kalisz), 8) Zalewska (Warsz.), 9) Miłobędska (AZS.), 10) Wierzbolowska (Warszaw.).

Nadmienić należy, że czas przeciętny p. Raźniewskiej na 1000 m. był gorszy od rekordu polskiego zaledwie 10 sek.

Bieg łazienkowski Ośrodka.

Równocześnie z biegiem pań o godz. 12 w poł. pod gmachem byłej Szkoły Podchorążych wśród tłumów publiczności ustanowiono 318 zawodników do biegu na przestrzeni 3 klm. Łazienkami. Zawodnicy ci to przeważnie zupełnie świezi adepti sportu pozyskani propagandą i pracą Ośrodka warszawskiego. Asów do biegu tego regulamin nie dopuszczał.

Na sygnał trąbki i strzału ruszyła rekordowa masa biegaczy w kierunku Łazienek. Bieg prowadził znany sportowiec-instruktor wachm. Szelestowski i na 1000 metrów następnym strzałem popuścił wodze biegnącym. Ostatecznie do mety jako pierwszy przybywa pchor. Hnatyk (of. szk. piech.), znany pod pseudonimem Jur w czasie 13:74.4, 2) Kusociński (Sarmata) o 35 mtr., 3) Sobolewski (Amatorzy), 4) Bykowski (Skra), 5) szer. Hemerlinng (Wyż. Szk. Woj.), 6) Gawroński (Sarmata), 7) Głowacki (niest.), 8) pchor. Witkowski (Of. Szk. Inż.), 9) Celiński (Amat.), 10) Ochorowicz (YMCA), 11) Czyżewski (Varsovia), 12) Chrostowski (niest.), 13) plut. Rumas (21 pp.). Wszyscy ci otrzymali nagrody Państw. Urzędu Wych. Fiz. Poza tem nagrodzeni zostali: Głowacki jako pierwszy niestowarzyszony (nagroda prezesa Nakonecznikoffa); Puzio, jako pierwszy z Policji; Olszewski, jako pierwszy z PIWF, kapr. Kowalski (1 p. sap.), jako pierwszy z wojskowych (nagroda kierownika Ośrodka WF kpt. Grosa), Szymczak, jako pierwszy ze Strzelca (na 60 miejscu), oraz Talachor (Ursynów), jako pierwszy z prowincji.

Żałować tylko należy, że obie te imprezy odbywały się równocześnie i że organizatorowie poprzednio nie uzgodnili godzin startów

ŁÓDŹ.

Bieg naprzelaj ŁOZLA na dyst. 3 klm. wygrał Starosta ((ŁKS.) 10:06 przed Lewandowskim (Krusze-Ender) i Jakubiakiem (Krusze-Ender).

KRAKÓW.

Bieg naprzelaj KOZLA na przestrzeni około 3.5 klm. wygrał Sałek (Wisła) 11:21.2.4 przed Mitasem (Cracovia) i Gorzeńskim (Wisła). W konkurencji drużynowej zwyciężyła Wisła przed Cracovią. Startowało 50, bieg ukończyło 36 zawodników.

GÓRNY ŚLĄSK.

Bieg okrężny Polonji w Katowicach. Doroczny bieg Polonji katowickiej zamienił się w roku bieżącym na bieg naprzelaj. Na starcie stanęło 143 zawodników z 243 zgłoszonych. Do mety doszło 134.

Prasa długości 4500 mtr. prowadziła polami, drózkami polnymi z boiska KS. Kolejowego w Katowicach.

Do zawodów stanął Alfred Freyer, który już dwukrotnie zdobył puhar. Tym razem biegnąc 4500 mtr. naprzelaj w czasie 15 min. 04'8 sek. zdobył puhar na własność wieczystą. Drugi był znany narciarz Motyka Zdzisław w czasie 15 min. 25'2 sek.

Dalsze miejsca zajęli: 3) Mikołaj (Mała Dąbrówka), 4) Jaworek (M. Dąbrówka), 5) Żyłko (Sokół Król. Huta), 6) Struller (Orzeł Siemianowice), 7) Kasprzyk (M. Dąbrówka), 8) Kołodziej, 9) Majer (Siła Bielczowice), 10) Indyga, 11) Słociński, 12) Kempa.

Zawodników dzielono na kilka grup i trzem pierwszym z każdej grupy dawano nagrody, tak, że coś niemal 30 nagród rozdano.

W związku z wygraniem ostatecznym pucharu przez Freyera Redakcja Polonji na przyszły rok funduje dwa puhary.

POZNAŃ.

Poznań. Staraniem AZS w Poznaniu odbył się dziś w południe koło parku Solaczu bieg na przelaj, na dystansie około 2800 m. Dosatrtu stanęło 8 drużyn każda po 4 zawodników. Pierwsze miejsce zajęła drużyna Warty, w składzie Rochowicz, Szwarc, Nogaj i Stuszewski, której pierwsi zawodnicy przybyli równocześnie do mety w dobrej formie, w czasie 9, 14, 8. Wyprzedzili oni bardzo znacznie pozostałych zawodników. Ogółem zdobyła Warta 14 punktów, drugie miejsce zajęła drużyna Sokoła — 38 p., 3-cie 57 pp. — 50 p. Publiczności było sporo.

WŁOCŁAWEK.

Dnia 3 kwietnia odbył się tu bieg na przelaj o mistrzostwo m. Włocławka. Bieg — trasa 4.200 m. ukończyło 25 zawodników. Jako pierwszy przerwał taśmę Kowalewski (Strzelec), czas 14 min. 57.8 sek., w dobrej formie; drugi — Maszewski (Gimn. Ziemi Kujawskiej) trzeci Józwiak (Strzelec). Po biegu major Świdorski wręczył zwycięzcom nagrody, wygłaszając przytem przemówienie okolicznościowe. Do biegu stawać mogli jedynie stali mieszkańcy Włocławka, co poważnie osłabiło konkurencję.



Fot. R. Walter. Fot. na kliszy „Alfa”
Zwycięzcy konkursu hipicznego 1 p. szwol. Zofja Kucińska.

KONKURS HIPICZNY.

WARSZAWA.

W ubiegłą niedzielę zostały ukończone konkursy hipiczne zorganizowane przez Związek Jeździecki.

Wyniki poszczególnych konkurencji były następujące:

1. Konkurs — handicap zwyczajny lekki dla podoficerów, 9 przeszkód — 110 cm. wysokości, Nagroda zł. 200.

1) plut. Kwiatkowski — na wał. „Grzegorz”, 2) st. wachm. Lewandowski — na wał. „Makaj”, 3) plut. Komendacki — na wał. „Ładur” — wszyscy z 1 p. szwoleżerów.

Wzdłuż Kresów na nartach.



Fot. R. Walter. Fot. na kliszy „Alfa”
Na szlaku 1000 klm. rajdu narciarskiego.

Wież spała. Gwiazdy błogosławiły ciszę. Nic ją nie naruszało, se skut swą potęgą ludzi i zwierząt. Zmęczeniu pracą dzienną — znaleźli wypoczynek. Myśmy go szukali.

Zaspana, rozczochrana i przerażona mina chłopca ukazała się w oknie i znikła. Zachęcana dobrem słowem i jeszcze lepszą zapłatą, ukazywała swe oblicze i na nowo ginęła w ciemni izby. Wreszcie zasnuły opadły, drzwi sennie chrapnęły i wskazywały nam wewnątrz. Chłop patrzył na „czudaków” jeszcze wylekłem spojrzeniem, ale widząc pokojowe zamiary, przytęszczył słowem i wkrótce sen obezwładnił nas swem przytulnym ramieniem.

Nazajutrz wcześniej wjechaliśmy w puszcę. Spragnieni byliśmy jej widoków, pełnych czaru i tajemnic. Nieprzeczona chęć wtargnięcia do wnętrza puszczy, do jej tajników i skrytek, wzrastała z każdą chwilą. Myśl niespokojnie błądziła wśród konarów drzew, podnosiła z legowiska. dziki, płoszyła sarny, wdierała się głębiej i spoczywała gdzieś na prastarych zwa-

lonych pniach, lub na brzegu niezmarzłych wód leśnych.

Szliśmy borem schylając czoła przed powagą siwych, oszronionych olbrzymów. Spojrzenie szukało śladów i niespodzianek. Julek rozróżniał tropy, reszta słuchała i baczyla Ciszę rozweselały wiewiórki strzające śnieg z gałązek na głowy narciarzy, lub spłoszone jarząbki, których ostry łopoczący lot podcinał na chwilę nasz spokój.

Miejscami las się urywał i oczom naszym ukazywał się precudny poleski krajobraz. Gdyby nie był obramowany puszcza, możeby stracił na swym roku, tymczasem się wdzięczył i zachwycił. Jechaliśmy pograniczem puszczy, a Polesia.

Od czasu do czasu wjeżdżaliśmy na zamarzłe łąki, a wówczas narty nie mając oporu w śniegu, buntowały się, skakały, krzyżowały się, rozjeżdżały.

Ale oto, dotarliśmy zagajników puszczy Białowieskiej i niedługo później zegnaliśmy ją patrząc, jak usuwała się w dal. siniała, czerniała, wreszcie przysłoniła horyzont.

Wież, w której stanęliśmy do wypoczynku i odnotowania naszej obecności w księgach kontroli, święciła niedzielę. Pomna niedawnych krwawych starć komunistów i policji patrzyła na nas, jak na ekspedycję karną — ustępowała z drogi, lecz z takim spojrzeniem, że ręka sięgająca po broń z zadowoleniem stwierdzała jej obecność.

Komenda policji pow. prużańskiego rozesała do posterunków naszej trasy pisma z wyraźnym rozkazem udzielania nam pomocy i opieki. Zatrzymaliśmy się na posterunku. Każdy się czuł zmęczonym, zrzućcił tornister, zadarł nań nogi i siedząc na podłodze wsparł plecy o ścianę. Siedem godzin na nartach usposobiło nas przychylnie do snu i widać było jak ten i ów się wyteża, chcąc utrzymać nad zamglonem okiem powiekę. Herbata gościnnego komendanta otrzeźwiła nas zlekka, a suchy chle-

bek dodał nam sił do dalszej jazdy. O zmierzchu dotarliśmy do Prużan.

Tego wieczoru nie udało nam się wykreścić. Stacha zapędzili koledzy do gotowania smarów (bo tych nam zbrakło, a on był jedynym i dobrym znawcą sztuki produkowania fińskich smarów), mnie zaś do pisania artykułu, który następnego dnia został wysłany do „Stadionu”.

Etap Prużany — Kobryń nie był ciekawy. Spadł śnieg mokry, ciężki. Narty nie chciały się posuwać, bez nart iść było niepodobna. Smary się zdzierały szybko, śnieg kleił płosy i gwoździł je. Zarumieniły się wkrótce nasze lica, pot rosił czoła. Zmęczenie wchodziło w nas i odbijało się na usposobieniu.

Narty nieposłuszne wysiłkom woli, zapadały się obarczone ciężarem, szły wolno, niedbale, niechętnie, nawet kijkami trudno było je poganiać. Brawura opuściła nas, a przechodnie uśmiechali się na nasz środek lokomocji. Gdy przejeżdżaliśmy przez wieś — to młodyce patrzyły na nasze katusze podkpiwały: „A za jakuz karu wam hety doski pryczapili”? Opo-wiadaliśmy tedy zawstydzeni i złośliwi: „Za grechy”.

— A kto wam tak kazał iść — pytano.

— Ksiądz.

— A kudyż wy idziecie?

— Do Częstochowy na pokutu. I dawano nam wówczas spokój, nikt nie chciał wchodzić w kontakt z grzesznikami, których tak ciężko karać, zresztą taki tylko argument mógł trafić im do rozsądku. Najgorszym więc wrogiem naszym była odwilż.

Skonani, goniąc resztkami sił, dotarliśmy do Kobrynia. Nie pragnęliśmy niczego więcej, tylko łóżka — snu. Zdrowy sen był naszą jedyną podporą i rekojmia, że jutro pojdziemy dalej. W Kobryniu społeczeństwo nie uśmiechało się do nas, nie otwarło ramion. Jak zwykle znaleźliśmy się w żydowskim hotelu, wydając reszki naszych kapitałów rozbitych o niegościnne progi tutejszych obywateli.

Następnego dnia, prawie sześćdziesięcio-kilo-

W konkursie uczestniczyło 19 jeźdźców na 24 koniach.

2. Konkurs zwyczajny lekki dla pań. Handicap. — 8 przeszkód — 1 metr wysokości. Nagrody honorowe.

1) p. Kucińska — na wał. „Medjum”, 2) p. Juchniewiczówna — na wał. „Mandaryn”, 3) p. Chodkiewiczówna — na wał. „Latowiec”.

W konkursie uczestniczyło 6 pań na 7 koniach. Prawie wszystkie panie dosiadały koni po męsku. Jazda i sposób prowadzenia koni doskonałe.

3. Konkurs — handicap myśliwski dla oficerów na czas — 10 przeszkód — 120 cm. wysokości. Nagroda zł. 400.

1) por. Zieliński — na wał. „Łysek”, w 1 m. 2,8 sek. — przy 3 p. karnych, 2) płk. S. G. Zahorski na kl. „Ketty” w 1 m. 2,8 sek. przy 6 p. karnych, 3) rtm. Ossowski — na wał. „Łowczy” w 1 m. 9,4 sek. bez punktów karnych, 4) płk. Zahorski na kl. „Arizona” w 1 m. 9,4 sek. przy 3 p. karnych.

W trudnym tym i efektownym konkursie uczestniczyło 14 oficerów na 17 koniach.

Nagrody wręczała zwycięzcom p. ministrowa Zaleska w towarzystwie komendanta miasta gen. bryg. Jaxa-Rożena i generała armji rumuńskiej Papana.

Jury stanowili: płk. Dunin-Wolski, płk. Strzeżmieski i mjr. Kudelski.

Wyniki te pozwalają stwierdzić trening zimowy oraz coraz to większy postęp w opanowaniu konia. Materiał koński nie reprezentuje niestety, „klasy”. Wśród publiczności, której zebrało się b. dużo, wyczuwa się zrozumienie istoty konkursów.

* * *

Ukazał się z druku program sezonu Pomorskiego Towarzystwa Zachęty do Hodowli koni w Grudziądzu.

Sezon będzie trwał od 11-go do 19-go czerwca włącznie i zawiera 27 prób (21 gonitwa, 1 szampionat konia i 5 konkursów hippicznych).

W warunkach konkursów hippicznych są wprowadzone pewne zmiany, które z uznaniem powitać należy i życzyć, aby się wszędzie przyjęły.

W każdym konkursie, oprócz tempa konkursu, jest wskazane i tempo ewentualnej rozgrywki, które jest szybsze od tempa konkursu o 25 mtr. na minutę, co przy podwyższaniu

przeszkód jeszcze bardziej utrudni trenowania konia dla szybszych chodów.

W programie znajduje się również konkurs „Handicap”, osnuty na zupełnie nowych zasadach, dotychczas jeszcze nigdzie nie stosowanych. Za każdą wygraną nagrodę, jak w kon-



Fot. R. Walter Fot. na kliszy „Alfa”
Trofea polskich narciarzy z mistrzostw narciarskich Austrii.

kursie tak i w rozgrywce, zmniejsza się normę czasu 1/30 normy, wyznaczonej dla koni nie-handicapowanych. Ponad 5 nagród handicap już nie będzie stosowany, co wskazuje na wielką dokładność w obliczeniu warunków i pozwala mieć nadzieję, że próba została skonstruowana racjonalnie i znajdzie szerokie zastosowanie.

Pan Prezydent Rzeczypospolitej tradycyjnie ofiarował T-wu puchar, który będzie rozegrany w konkursie imienia Głowy Państwa.

Jako całość, sezon grudziądzki obiecuje być sportowo mader ciekawym.

FABRYKA „SPORTING”

WRAKÓW FETORYKA 21
produkuje jakoscia
LOWAT towiny
cena nizszy zagranicznemu

ZADAJCIE CENNIKOW I WZOROW.

KURSY ŻEŃSKIE P. W.

Przypodobienie kobiet do specjalnej służby pomocniczej w wojsku, ruszyło już z miejsca. Mamy do zanotowania kilka faktów, które zapoczątkują pracę w tym kierunku. Mianowicie: Państwowy Urząd W. F. i P. W. zorganizował przy pierwszym oddziale służby intendentury. Kursy Kobiety P. W. w dziale służby gospodarczej.

Pierwszy kurs gospodarczy dla kobiet, powstał z inicjatywy Związku Strzeleckiego. Kurs składał się z 42 uczestniczek członkiń Związku Strzeleckiego, komendantkę kursu, z ramienia Zw. Strzeleckiego była p. Święcicka.

Program kursu składał się z dwóch części: ogólnego programu PWi i kursu specjalnie gospodarczego. Mimo różnolitego poziomu wieku i wykształcenia, kurs po dwóch miesiącach dał wyniki pomyślne.

Na uroczystości zakończenia kursu obecni byli: Dyrektor Państwowego Urzędu WF. i PW. ppłk. S. G. Ulrich, szef intendentury DOK I, płk. int. Galik, mjr. int. Nitecki, kierownik kursu, komendant główny Zw. Strzeleckiego Kierzkowski i wielu innych.

Dnia III rb. rozpoczął się kurs gospodarczy żywnościowy o takim samym programie, zorganizowany staraniem Komitetu Społecznego Urzysposobienia Wojskowego Kobiety.

Kurs liczy 40 uczestniczek, nauczycielek szkół powszechnych. Komendantką kursu jest p. Podhorska. Pracą kursu zainteresowała się pani Przewidentowa Mościcka, odwiedzając kurs i zwiedzając kwatery.

Zw. Strzelecki, opierając się na doświadczeniach pierwszego kursu, zorganizował dla 40 członkiń nowy kurs gospodarczy o poziomie niższym, w dniu 27.III r. b. Komendantką jego została p. Miłobędzka.

Kursy odbywają się przy pierwszym Oddziale Służby Intendentury, na Pradze, pod kierownictwem dowódcy I oddz. St. Intendent, mjr. Niteckiego, który otacza kursy troskliwą opieką.

Należy oczekiwać, że absolwentki tych kursów, rozjeżdżające się do wszystkich zakątków Rzeczypospolitej, spopularyzują deę przygotowania kobiet do pomocniczej służby wojskowej.

metrowe etapy, dały się nam we znaki. Przygnębieni brakiem poczt z Warszawy od kolegów, a bodaj jeszcze więcej niewypędzonem zmęczeniem, przypieiliśmy niechętnie narty. Staszek odsadził nas o kilkaset metrów i jechał na czele. Adaś ciągnął za nim, my z Jankiem suneliśmy śpiwając przed Julkiem, który się wydawał posępnym i mocno zmęczonym. Temperatura tego dnia nie była dla nas łaskawą. Śnieg był ciężki. Odległości między nami zaczęły się zwiększać. Stach, Jaś i ja jechaliśmy na przdzie, Adaś z Julkiem z tyłu. lepiej zaczekać na nich gdzieś w izbie, pojechaliśmy dalej. Nieobecność ich zaczęła nas jednak niepokoić. Dojechalismy do brzegu lasu z postanowieniem czekania na resztę.

Minęło z pół godziny, z za drzew wychyliła się sylwetka Adasia.

— Gdzie Julek? — zawołaliśmy.

— Nie wiem, jechał z tyłu — odpowiedział i minął nas. Upięknęła godzina, Julka nie było, niepokój wzrastał. W tem sanie wyjechały z lasu, chłop zatrzymał je urzed nami i opowiadał: „Taki, jak wy ubrani, zemdał na drodze, gdy się ocknął nie chciał srać na sanie, mówił, że nie można, musi jechać na nartach”.

Wieśniak jechał obok, chcąc nam oznajmić co się stało wyprzedził go przed chwilą.

Pognalismy do Julka, ale oto i on. Uśmiechał się i powiedział, że to nic. Był trochę bledy i senny, ale rozmowny, bo wypadek przypominał mu przejścia na Syberji. Będąc rozbitkiem V-je dwyzij, siedział w więzieniu syberyjskim. Pewnego dnia, zmyliwszy czujność, uciekł. I tak, jak teraz szedł lasami siedemset km., aż zemdał w tajdze — zmarłego odwieziono go do szpitala. Stach opowiadał te zo swej włóczędze po Syberji, gdzie jako żołnierz polski musiał uchodzić przed krwawą ręką bolszewików, był jednak synem północy i ta tulaczka była mu lżejszą.

Tak dotarliśmy do wioszczyny. Ciepła izba chłopska, rozleniwiła nas i zachęcała do dłuższego postoju. Wtem, gdy przegrzaliśmy wy-

dobyte z tornistrów bułki, doleciał nas miły, znajomy zapach. Spojrzeliśmy po sobie i radosne, jednogłośnie — „zupa” — wyrwało nam się z ust.

— Jasiu kiedy jadłeś zupę?

— A chyba dziesięć dni już, jak nie jedliśmy obiadu.

— Gospodarzu, dajcie nam zupy!

On się wstydził, bo była to jakaś kaszanka, zaprawiona olejem, ale postawił sałan przed żarłocznymi minami i chwilę później zgodnie, rytmicznie pograżały się w zupie cztery drewnane łyżki. Para o rokosznym zapachu unosiła się ponad garnkiem przyslanając nieprzyzwoicie rozdzwawione buzie zgłodniałych raidzistów.

Trochę wypoczęci, wypakowani zupą i chlebem siedliśmy z pomocą Bożą na narty. Adasia we wsi nie widziano, znać nie doczekał się nas i pojechał dalej. Wkrótce niebo się usiało gwiazdami, a księżyc swem pogodnym obliczem rozjaśniał nam drogę. Jechaliśmy lasem poleskim, niskim, smętnym przerywanym często mokradłami i łąką porośłą krzakami i trawą. Ciszta, harmonja i jakaś rozrzuwająca melodia wydobywała się z tego odludzia. Zagrały na naszych uczuciach te obrazki zdojne w smutek, powiały tęsknotą, wspomnieniem i mimo tego niewysłowioną słodczą. Stach, Julek i Jaś zawodili jakąś melodję ciąglą, sielankową. — Szukałem odbicia księżyca w szklącej powierzchni zamarzłych wód, patrzyłem w przestrzeń przynalych polskich widoków...

Wjechalismy w oświetlone ślady Adasia.

Wkrótce sylwetka jego dołączyła się do naszych i sprzagnięci wspólnem zadowoleniem i celem jechaliśmy dalej.

Mróz zwarzył śnieg, nikt nań się nie skarżył, bo narty przybrały na humorze i swawoliły. Jak koń rasowy, lekko tknięte kijem ponosiły jeźdźców i łamiąc pokrywke lodową rysowały cienie olbrzymów na lśniącej bieli śnieżnej.

Zlekka zmęczeni, niepewni noclegu, a dlatego też przygnębieni, wjechalismy do wsi Mokran.

Jadąc uśpioną ciemną uliczką, dostrzeżliśmy sianie. Jasio zwrócił się do siedzącego na kozle pana z tem, że chcemy przenocować w majątku państwa Rajsckich, czy nie mógłby nam wskazać drogę.

Ku naszemu zdumieniu w odpowiedzi usłyszeliśmy miły dzwiczny niewieści śmiech i słowa: „A to mi się podoba, zabierajmy ich Władzio zrobimy niespodziankę mamusi”.

Społeczeństwo dotychczas obojętnie i chłodno odnosiło się do nas, odczuwalismy stale brak serca, któreby chętnie i bezinteresownie zajęło się nami. I oto teraz radość opanowała nas. Czuliśmy, że serce obywatelki udzieli nam otuchy, chęci do dalszych wysiłków.

I wesele rozbrzmiało wśród ciszy nocnej. Chwili nie minęło, a fantazja wleciała w nas.

Bractwo błyskawicznie pościagało chelmy zostając w białych zalotnych czapeczkach, wyprostowało się, z brawurą zajechało przed sanie i krzywiąc w uśmiechu swe zdrtwiałe miny prezentowało się właścicielce miłego głosu, która będąc córką Państwa Rajsckich zaproponowała nocleg w pobliskim majątku.

Koń ruszył. Podoczeplaliśmy się kijkami sani, urządzając skijöring. Każdy się chciał czemś popisać przed okiem niewieściem, próbował ewolucyj i kropił przytem w śnieg zapamiątke. To znów, nie mogąc pohamować rozbudzonej energii, Stach ścigał się z koniem, wyprzedzał, puchł i wracał. Sanie gnały. Za niemi gnały śmiech i życie pięciu doczepionych narciarzy. Minęło jeszcze chwil kilka tej rokosznej, wesołej jazdy. Sanie wjechały w aleję i zatrzymały się przed gankiem poleskiego dworu.

Tego wieczoru było nam ciepło, jasno, dobrze, czuliśmy się zadowoleni. Ognisko rodzinne okazało nam na chwilę swój urok.

Dnia następnego, żegnani dobrem słowem i odprowadzani gromadą psów wilków, pokrzepieni na duchu i ciele jechaliśmy dalej.

Z trudem odpędziliśmy psy. Jeden z nich nie dał się przekonać ani groźbą, ani kamieniem. Wsadziliśmy go na wóz jakiejś kobiecie

BOKSERSKIE MISTRZOSTWA POLSKI

Mistrzostwa w Katowicach odbywały się przez sobotę wieczór, niedzielę rano i niedzielę wieczorem. Zgłoszono bardzo wielu zawodników, ale faktycznie na zawodach zjawisk się znacznie mniej. Szczególnie zawiodła waga ciężka i ciężka — tak, że w tych wagach nie doszło do rozgrywek o mistrzostwo wogóle, gdyż stawiał się jeden Wocka (06 Mysłowice) i nie miał konkurentów.

Waga musza. We finale między Moczkem II (Sokół II Król. Huta) a Matuszewskim (Warta Poznań). Moczek miał przedewszystkiem lekką przewagę fizyczną, podczas, gdy przez dwie ostatnie rundy Matuszewski ociekał krwią, walcząc mimo to odważnie. Zwyciężył na punkty Moczek II — zdobywając mistrzostwo. W półfinale Moczek II pokonał pewnie na punkty Wejerowicza (Kruszender).

Waga kogucia W pierwszych meczach Pyka Boxingklub Król. Huta) walcząc ze Szulcem (Unia Poznań) ma przez pierwszą i trzecią rundę zbieranych tyle punktów, że mimo słabszej drugiej rundy, zwycięża pewnie na punkty.

Para Marczak (Łódź) i Wagner (Czarni Lwów) zostaje w komplecie zdyskwalifikowana, ale wygrywa założony protest i w niedzielę przed południem nową walkę wygrywa Marczak (Łódź) na punkty.

W finale (Pyka B.-klub Król. Huta) po trzech rundach ofiarnej walki zdołał uzyskać przewagę, kładzie przeciwnika k-o., ale podczas hasów, nie dosłyszano dźwięku gongu, który zabrzmiał od chwili, gdy sędzia odliczał 9 sekunde, tak, że Pyka zwycięża na punkty i otrzymuje tytuł mistrza Polski. Właściwie ten tytuł należy się Górnemu, który z powodu choroby nie startował.

Waga piórkowa, Iwański (Unia Poznań) kończy Pietraszka (Łódź) na punkty w trzeciej rundzie.

Krautwurst (06 Mysłowice) wygrywa dość opacznie z Działowskim (Varsovia Warszawa). Walka o tyle charakterystyczna, że z każdą minutą rośnie przewaga Działowskiego, który mając pełną przewagę, w trzeciej rundzie nie może nadrobić utraconych punktów.

Iwański wygrywa z Cymbałą (Zbyszko Cyganiewicz) na punkty.

Finał postawił przeciw sobie Krautwurst i Iwańskiego. Krautwurst zgłotał miłą niespodziankę, walcząc bardzo dobrze, tak, że Iwań-

ski zwyciężył na punkty głównie dzięki swojej rutynie i spokojowi na punkty i w ten sposób zdołał utrzymać tytuł mistrza.

Waga lekka przyniosła kilka dramatów. I tak zeszłoroczny mistrz Majchrzycki zwycięża przez k-o. Leszczuka (Czarni Lwów) w drugiej rundzie dzięki celnemu uderzeniu w dołek.

Wende (06 Mysłowice) wygrywa po ciężkiej i zaciętej walce z Gawillim (Union Łódź) na punkty.

W finale spotkali się Wende (06 Mysłowice) mistrz Polski z przed dwu lat i zeszłoroczny mistrz, Majchrzycki (Warta Poznań).

Jedną z najpiękniejszych walk mistrzostwa. Siły mniej więcej równe. Po Majchrzyckim łatwo można poznać, że jeszcze nie osiągnął pełnej formy. Natomiast uderzała u niego piękna praca nóg. W trzeciej rundzie Wende przejmując w zupełności inicjatywę, wygrywa na punkty odbierając Majchrzyckiemu tytuł mistrza.



Grupa zawodników pierwszych zawodów bokserskich i walk francuskich 9 pp. w Zamościu.

z poleceniem — odwiedzić go do majątku. Nie przejechaliśmy jednak dziesięciu kilometrów, jak coś zadudniło za nami. Obejrzelśmy się — to pies gońił, co sił mu starczyło. Nie dał się odpędzić, zbyt wyraźnie czuł swe z nami pokrewieństwo włości. Od tej chwili towarzyszył nam.

Działek chętnie trudy wędrowni, oddawał nam nieocenione usługi swym domysłom, przenikliwym psim rozsądkiem. O zmroku, lub w zawieji śnieżnej utrzymywał wytrwale łączność między pierwszym i ostatnim, na bezdrożach czekał i wskazywał spóźnionym kierunek, na niepewnych przejściach stawał i się srożył, chcąc jakby wyrazić, że tu — coś grozi.

Droga była równinna i lekka. Mrozek zastępował smary, Narty jechały chętnie i posłusznie. Stach skonał, za teren jest idealny do nart typu „Chapawedzi” i do uprawiania narciarstwa z żaglem.

Poleszki z zazdrością przyglądali się naszej jeździe, próbowali wolami nas wyprzedzić, ale nie mogli dać rady i zosta wali w tyle.

Późnym wieczorem tego dnia dotarliśmy do Zamszan. Pan Nadleśniczy, mieszkaniec jednego w tych okolicach osiedla, odmówił nam noclegu. Nie pomogły ani papiery, ani legitymacje, uważał widocznie nas za bandę dywersyjną.

Ha, trudno! Niema rady, trzeba było zapomnieć o dziennym meczącym etapie, a rozpocząć nocny. Nęciła nas nocna impreza, bez żalu więc, nawet z radością opuściliśmy niegościnne progi.

Przedzierając się przez ciemność nocy, jechaliśmy, wyczuwając bardziej, niż widząc przed sobą drogę. Była godzina dwunasta Zmęczenie, wywołane dziennym etapem, wypowiadać się zaczynało coraz natarczywiej za koniecznością snu. Sen zdawało się wchodzić w naszą istotę i przenosił swą potęgę ubezwładniającą na ramiona i nogi. Krok stawał się mniej pewny, mniej śmiały, mniej ekonomiczny i zdawała się bliska chwila ciężkiego, nieprzytomnego upadku.

Powietrze mroźne i wiatrak wytrzeźwiły nas jednak, a wesołość wystraszona okrucieństwem leśniczego wróciła. Jasio śpiewał już jakąś skoczną melodyjkę. Droga przestała nam się przykrzyć, bo oto ułaskawiony los zesłał wicher, który się wzmacniał i dał nam w plecy. Szybkość jazdy zaczęła wzrastać. Lekko pracowały kijki, lecz narty gnały niby popychane sprzyjającą nam dobrą, niewidzialną siłą. Nie kosztowaliśmy jeszcze takiej szybkości, migały słupy kilometrowe, trzeba było tylko uważać, by nie zahaczyć nartą o pień i nie fiknąć koziołka.

Stach gwał na przdzie. Wtem stanął. Zatrzymaliśmy się. Na drodze przed nami paliły się ogniska. Przez ciemność nocy rozróżniliśmy sylwetki ludzi. Jedni siedzieli, inni stali i grzali się przy ogniu. Od czasu, do czasu zarżał koń. Co to mogło być? Banda jakaś?

Namacaliśmy broń i zjecha podjeżdżaliśmy do obozowiska. Dostrzeżono nas. Podjeżdżaliśmy gromadnie i ktoś zapytał, udając odwagę.

— Co wy robicie?

Dookoła ogniska siedziało ze dwudziestu chłopów, w pobliżu stały naładowane sanie i wozy. Patrzyli ze strachem na nas, a my na nich. Wreszcie jeden oprzytomniał i powiedział; że są na stromej górze, lękają się zjechać, by nie rozbici wozu, lub sani — czekają na świt.

Stach zdjął narty i poszedł zapalić papierosa. Myśmy obejrzeli wiązania.

Wiatr świstał narty nosiły, chwilami w obawie silnego upadku operowaliśmy kijkami. Raid (tak nazwaliśmy psa) cwałował za nami. Wjechaliśmy na równinę i powoli, powoli ale stale, zmęczenie na nowo zaczynało oświadczać nami.

Zmrok rzadził, Gwiazdy gasły. Rozwidniało. Wiatr ucichł, a ruch jednostajny, stały, nieprzerwany, monotony, ten sam — zaczynał na nowo usypiać. Coraz potężniej i beczelniej wdierał się sen w naszą istotę. Powieki opadały, mięśnie miękły, równowaga stawała się coraz więcej chwiejną, upadek, coraz ponętniej-

szy i bardziej konieczny. Świadomość, zdawało się, też zasypiała. Bo oto w oczach moich krzaki zaczęły się chwiać, dwoić, wyrastać z pod nóg, jakieś widziadła tańczyły i zasłaniały mi drogę. Patrzyłem choć spałem, — spałem, ale jechałem. Chwilami narty moje najeżdżały na kogoś, tedy budziłem się.

Oparty czołem na kijku, przy słupie kilometrowym, stał Adaś. Głosem martwym, suchym, gardlanym mówił:

- Kostek!
- Co?
- Czy ci się krzaki dwoją w oczach?
- Tak.
- Bo się dwoją. Który to kilometr?
- Nie mogę już dłużej — zaklął Julek — i kolysząc się poniósł narty na plecach.

Omdlenie zaczynało nas ogarniać. Jeszcze trochę wysiłku woli... jeszcze trochę. Weszliśmy w ulicę Kowla, zataczając koła. Dzień i noc spędziliśmy na nartach. Oczy były podkrążone, twarze blade, wyciągnięte. Prawie nieprzytomni, udaliśmy się do komendy policji, by tam odnotować w naszych księgach kontroli przybycie. Na stole leżał „Przegląd Sportowy”. Adaś przerzucił kartę, coś przeczytał i zarumienił się. Z kolei myśmy się zarumienili, a był to rumieniec tłumionej złości, lecz chwilę później tylko zadowolenia i zawziętości. Przegląd Sportowy donosił — Niepowodzenie raidów narciarskich, AZS, już wrócił, PIWF wraca do Warszawy.

Byliśmy wdzięczni autorowi złośliwego artykułu i jeszcze raz powtórzyliśmy sobie złożoną obietnicę:

„Skończymy, choć na czworakach, — ale na Howli!”

Przy interwencji policji znaleźliśmy nocleg. I tak jak poprzednie 24 godziny jechaliśmy na nartach, tak następne dwadzieścia cztery spałiliśmy.

(Dokończenie w numerze następnym).

K Pietkiewicz.

Waga półśrednia. Arski (Warta Poznań) — Hermet (Łódź). Hermet poddaje się już z początku walki z powodu uderzenia go w nos.

Seidel (Union — Łódź) knock-outuje Dubraka wprost z miejsca, zaraz po zaczęciu walki. W finale piękna walka Arskiego (Warta) z Seidlem wygrana na punkty dzięki celniejszemu uderzeniom Arskiego. Arski zasłużył sobie na tytuł mistrza.

Waga półśrednia. Harry Frer (Łódź) — (Sycz (Zbyszko Lwów). Sycz nie widzi innego wyjścia z sytuacji, jak tylko poddać się w I rundzie.

Jokiel (Boxklub Król. Huta) wygrywa z Meyerem Cracovia, a potem nie stawia się na finał, tak, że Harry Frer bez wysiłku finałowego otrzymuje zaszczytny tytuł mistrza.

Waga półciężka (Warta Poznań) wygrywa z lepszym od siebie Cendrowskim (Warszawa), głównie dzięki przypadkowi i przeoczeniu sędziego. Cendrowski szybki i zwinny mógł wygrać w pierwszej lub w początkach II-iej rundy. Tymczasem uderzony wbrew przepisom (po piłkarsku „foul”) słabnie z powodu uderzenia się w głowę przy upadku i nie wiedząc, że przysługuje mu prawo przerwania walki, walczy dalej i zostaje pokonany przez ko.

Gerbich (Łódź) — Kupka (BKS. Katowice). Kupka wielki przyszły talent, obecnie walczy nieekonomicznie, ale legitymuje się do szeregu najlepszych bokserów. Gerbich zwycięża na punkty.

W finale spotyka Gerbich (Kruszender) Włodarczyka (Unia Poznań) i zwycięża go przez k.o. w pierwszej rundzie i Gerbich znowu mistrzem Polski.

Walka towarzyska, waga ciężka. Begaj (Czarni — Lwów) — pierwszy, a drugi Wocka, który nie chce nokkautować. W trzeciej rundzie Begaj poddaje się.

Mistrzostwa Polski w wadze ciężkiej i półciężkiej będzie jeszcze rozegrane ponownie. Organizacja zawodów doskonała, przyczem szczególnie pilnowano punktualności.

Bogdan Steckow.

ZAMOŚĆ

W dniu 27 marca r. b. d-two 9 pp. leg. urządziło przy udziale zawodników 3 p. art. pol. oraz „Sokoła” z Łodzi i Zamościa zawody bokserskie i walki francuskie, połączone z odczytem o znaczeniu boks i jego zasadach, wygłoszonym przez por. Krausa.

Walczyło pięć par:

1) Pietrucznik (Sokół zamojski) — Śmigiel-ski (9 pp. leg.). Po 2 rundach zwinniejszy Śmigielski zwyciężył na punkty.

2) Szum (Sokół Z.) zwyciężył na punkty kpr. Maliczewskiego (9 pp. leg.).

3) Malon (Sokół) — Garus (Sokół łódzki). Zawodnik miejscowego Sokoła odznacza się gorącym temperamentem, przeciwnik natomiast jest rozważniejszym i doświadczonym bokserem. Po dwóch rundach, Malon zrezygnował, oddając tem samem zwycięstwo w ręce Garusa.

W czwartej parze walka była najciekawsza i dostarczyła licznie zebranym widzom dużo emocji. Skrzetuski (3 p. art. pol.), absolwent Centr. S. G. i Sp. wykazał ładną i błyskotliwą technikę oraz dobrą pracę nóg. Cyll (9 p. leg.) przeciwstawił mu wyrobienie gimnastyczne, siłę zaciętość i... twardą szczękę. Walka, prowadzona ze zmiennem szczęściem, zakończyła się nierozstrzygnięta.

5) Błaszczuk — Ciastoch (oba 9 pp. leg.). Widoczną przewagę Błaszczuka. Ciastoch wykazał zadatki na dobrego boksera.

Dwie walki francuskie, prowadzone przez zawodników, występujących w 4-tej i 5-tej parze w boksie, siłą rzeczy nie mogły załkownie wykazać walorów przeciwników.

Sędziowie: ppłk. Jackowski i kpt. dr. Wilk.

Zawody spełniły swe propagandowe zadanie, gdyż około 500 osób przyglądało się emocjonującym momentom walki.

WILNO

Staraniem kierownika ośrodka Wych. Fiz. kpt. Kawalca odbyła się w Wilnie dn. 3 b. m. akademja bokserska, na którą przybyła dość znaczna ilość publiczności, bo blisko 500 osób.

Program rozpoczęła prelekcja Wiktora Junoszy, w której podnosił on zalety fizyczne i moralno-wychowawcze sportu pięściarskiego i podkreślał znaczenie, jakie posiadać on może przy urabianiu charakteru młodzieży polskiej.

Następnie odbyły się mecze miejscowych pięściarzy, które dały wyniki następujące:

Kłockowski II, AZS, 60 kg. bije Grygalisa AZS, 63 kilo, na punkty.

Gryglewicz AZS, 63 kg. — Szrajbman ośr. Wych. Fiz. — walka nierozstrzygnięta.

Nielubyszcz AZS, 67 kg. i Wojtkiewicz, AZS, 66 kg. — walka nierozstrzygnięta.

Wszystkie spotkania w 3 dwuminutowych rundach.

Młodzi pięściarze wileńscy wykazali dobrą szkołę, operując ciosami prostymi, a nie „po gospodarstwu na odlew” i walczyli bardzo fair, z widoczną kulturą sportową. Wykazali jednak pewien brak treningu i zbyt małą ruchliwość i braki, które przy pilnej pracy bez trudu usunąć.

Po meczach znany bokser warszawski Ran zademonstrował ćwiczenia, wchodzące w skład zaprawy bokserskiej.

Wykonane z prawdziwą maestrią, ćwiczenia te zerwały burzę oklasków.

Na zakończenie odbyła się walka pokazowa Rana z Wiktorem Junoszą, której z zacięciem przyglądali się zarówno publiczność, jak i pięściarze wileńscy, żądni nauki.

Akademja doskonale spełniła swe zadanie propagandowe i niezawodnie powiększy jeszcze — i tak rosnące z każdym dniem zainteresowanie wilan „szlachetną sztuką samoobrony”.

WYCHOWANIE FIZYCZNE I PRZYSPOSOB. WOJSKOWE

Centralna Wojskowa Szkoła Gimnastyki i Sportów.

W październiku 1926 r. poleciło Ministerstwo Spraw Wojskowych Szkole zorganizowania 4-tygodniowych kursów Wych. Fiz. dla członków Stow. P. W. Kursów takich odbyło się cztery z udziałem 200 uczniów różnych stowarzyszeń pracujących nad Przysposobieniem Wojskowem młodzieży.

Liczba uczestników kursów była określona przez Ministerstwo Spraw Wojskowych od 60—80. Na kursy jednak zgłaszało się zawsze mniej osób. I. kurs na 80 przewidywanych miał 50 członków ze Związku Strzeleckiego. II. kurs na 60-ciu przewidzianych miał 45 członków ze Zw. Młodzieży Miejskiej. III. kurs na przewidywanych 65 miał 48 członków ze Zjednoczenia młodzieży Polskiej, Związku Młodzieży Wiejskiej i Związku Powstańców Górnośląskich. Czwarty kurs na przewidywanych 60-iu miał 56-iu członków ze Związku Str. Pożarnej.

Czas trwania kursu: Od 15 września do 14 października 1926 r. Ilość dni pracy 19, ilość godzin 104. Warunki atmosferyczne bardzo dobre.

II. Od 18 października do 15 listopada 1926 r. 19 dni pracy i 104 godzin. Warunki atmosferyczne dobre.

III. Od 22 listopada do 18 grudnia 1926 r. 21 dni pracy i 120 godzin. Warunki atmosferyczne znośne.

IV. Od 31 stycznia do 27 lutego 1927 r. 21 dni pracy i 120 godzin. Warunki atmosferyczne nieodpowiednie.

Celem tych kursów było wyszkolenie pomocniczych instruktorów Wych. Fiz. w Stowarzyszeniach PW. Był to cel postawiony przez Min. Spr. Wojsk. W praktyce jednak okazało się, że zadanie to w całości jest niewykonalne w tak krótkim czasie, tembardziej, że na kursy przysyłano element w większości zupełnie surowy. O instruowaniu trudno jest powiedzieć coś konkretniejszego, jak to, że pierwsze kroki w tym kierunku kursanci stawiali dopiero w Szkole.

Zatem do celu wytkniętego przez Ministerstwo Spraw Wojskowych zdążano wogóle, przyczem kładziono nacisk na nauczanie się wykonania tych rzeczy, które wykładano i demonstrowano w Szkole, by w ten sposób po-

zyskać raczej propagatorów i organizatorów sprawy Wych. Fiz., aniżeli instruktorów pomocniczych. Następnie zwracano szczególnie uwagę na wyrobienie zamiłowania do pracy na polu Wych. Fiz. Dalej uczono organizacji tej pracy i jej prowadzenia. Czas 4-tygodniowy pozwolił tylko na osobiste wyćwiczenie i częściowe zapoznanie się z gimnastyką, ćwiczeniami lekko-atletycznymi, boksem i grami ruchowymi i sportowymi. Starano się również wpoić uczniom podstawowe wiadomości higieny



Banderja chłopska i oddział P. W. w Kolbuszowej.

sportu, oraz zapoznano ich z krótkim historycznym rysem igrzysk olimpijskich, zawodów w Polsce i organizacją sportów wogóle.

W ćwiczeniach gimnastycznych najlepsze postępy pod względem osobistego wyćwiczenia poczynił ostatni kurs, to jest Zw. Str. Pożarnej. Inne kursy również osiągnęły dobre rezultaty w wyćwiczeniu, a ponadto pod względem prowadzenia III. kurs przewyższał inne.

W ćwiczeniach lekko-atletycznych szkolono młodzież programowo w biegach krótkich i średnich, skokach wzwyż i w dół, w rzutach dyskiem, oszczepem i pchnięciu kulą. Dobre przygotowanie do tych ćwiczeń osiągnięto na wszystkich kursach. Na IV. kursie nie zdołano dokładnie zapoznać uczniów z rzutem dyskiem i oszczepem z powodu trudnych warunków atmosferycznych, natomiast przerobiono bieg

przez płotki. Do instruowania ćwiczeń lekko-atletycznych i sędziowania można liczyć na 60% na IV. kursie, 50% na I. kursie, 40% na II i 20% na III kursie. W tym wypadku cyfry również przemawiają na korzyść Zw. Str. Pożarnej. Pierwszy kurs (Zw. Strzelecki) osiągnął najlepsze usprawnienie, ponieważ jako jednolity element miejski najwięcej się garnał do tego rodzaju ćwiczeń, gdyż ci młodzieńcy już poprzednio zasmakowali w nich, a potem kurs ten odbył się w najlepszych warunkach atmosferycznych.

W grach ruchowych i sportowych osiągnięto na wszystkich kursach wysoki poziom zarówno w usprawnieniu osobistym jak i w prowadzeniu gier. Z pośród uczestników każdego kursu można liczyć na 60 — 75 proc. cennych propagatorów i umiejących prowadzić gry. Stwierdzono przytem, że młodzież wiejska ma większy pociąg do gier ruchowych, aniżeli sportowych i potrafi się bawić z zupełną swobodą.

W boksie najlepsze wyrobienie osiągnęli uczniowie IV kursu. W tym kursie podniesiono tygodniowo ilość ogdzin z 2 na 3, co dało lepsze opanowanie przedmiotu. Ze względu na krótki czas i szczupłą ilość godzin nauki prowadzenia tych ćwiczeń nie brano pod uwagę.

Z powyższego krótkiego omówienia widać, że IV kurs Zw. Str. Pożarnej wysuwa się na pierwsze miejsce mimo nader niekorzystnych warunków atmosferycznych, dzięki temu, że składał się z jednolitego elementu o niedużej rozpiętości różnicy wieku, posiadającego już pewne usprawnienie.

Drugie miejsce zajmuje I kurs Młodzieży Zw. Strzeleckiego, trzecie kurs II, a czwarte kurs III-ci., aczkolwiek niektórzy uczniowie jak np. górnoślązacy opucili szkołę bardzo dobrze wyrobieni i przygotowani do instruowania.

Szuskiewicz.

Kapitan.

Dział urzędowy.

Zarząd Główny Polskiego Związku Narciarskiego z dnia 1 kwietnia 1927 r. ogłasza:

I. Przywrócenie praw Członka PZN. Sekcji Narciarskiej ILKS. „Pogoni“, zawieszanej w prawach członka PZN. z dniem 10.II.27 r. (Kom. Z. Gł. Nr 16 z dnia 31 stycznia r. b.) zostały przywrócone prawa członka z dniem 27 lutego b. r.

II. Zgłoszenie nowych członków. Wojskowy klub sportowy „Legia“ w Przemyśle (kpt. Daniec DOK. X) zgłosił przystąpienie do PZN.

III. Śwas Lyzaru Republiki Ceskoslovenske nadesłał podziękowanie za przyjęcie czeskich zawodników na międzynarodowych zawodach w Zakopanem.

IV. Przedłużenie ważności zniżek kolejowych. Pismem Min. Kom. L. III — Ou 2748/27 z dnia 29 b. m. została ważność zniżek kolejowych P. Z. N. przedłużona do dnia 25 kwietnia b. r.

V. Znaczki z zawodów w Zakopanem. Zarząd Główny posiada pewną ilość znaczków z zawodów w Zakopanem, które zamierza rozsprzedać za pośrednictwem Towarzystwa PZN. Dochód zostanie przeznaczony na wyprawę olimpijską. Cena znaczka 1 zł. — z czego towarzystwo sprzedające znaczki otrzymuje 30 groszy, a 70 gr. przelewa się na fundusz olimpijski do kasy P. Z. N. Zapotrzebowania należy kierować do Sekretariatu PZN.

VI. Komunikat F. I. S. Igrzyska Olimpijskie zimowe 1928 r. Posiedzenie Zarządu Głównego F. I. S. odbędzie się w Cortina d'Ampezzo w dniu 4.II:

a) Prezes p.k. Holmquist został wyznaczony dla porozumienia się z Komitetem Igrzysk Olimpijskich w sprawach nie dotyczących organizacji technicznej;

b) W czasie Igrzysk Olimpijskich w St. Moritz odbędzie się bieg wojskowy o charakterze propagandowym (a titre de demonstration);

Zarząd Główny F. I. S. wyraził zastrzeżenie, aby bieg ten nie był organizowany przez Związek Szwajcarski;

c) Slalomu postanowiono nie urządzać nawet, jako pokazu;

d) Zgodnie z uchwałą Kongresu Olimpijskiego technicznego w Pradze, postanowiono, iż Kollegjum Sędziów tworzą członkowie Zarządu Głównego F. I. S.;

e) Program igrzysk olimpijskich w narciarstwie: 15.II b. r. 50 klm., 17.II — 18 klm., i 18.II — skoki;

f) X Kongres Międzynarodowy narciarski zostaje zwołany na 15.II;

g) Postanowiono, że F. I. S. weźmie udział w pracach Zarządu Międzynarodowych Związków Sportowych (Bureau Permanent des Federations Internationales Sportives);

h) Przyjęto do F. I. S. hiszpański Związek Narciarski.

VII. Zawody w Austrii. W zawodach o Mistrzostwo Austrii na Rax zdobyli nasi zawodnicy 14 nagród w tem 4 puchary.

Zarząd Polskiego Związku Lekkoatletycznego z dnia 1 kwietnia 1927 r. i 25 marca 1927 r. komunikuje:

W dniu 9 i 10 kwietnia b. r. odbędą się w Warszawie, w Parku im. Sobieskiego eliminacyjne zawody przed meczem Polska — Włochy. Program zawodów następujący:

1 dzień, sobota, 9-go kwietnia, godz. 4 popoł.
1) 400 m. przez płotki, 2) pchnięcie kulą, 93) skok wzwyż, 4) bieg 5000 m., 5) skok o tyczce, 6) rzut oszczepem, 7) bieg 800 m.

II. dzień, niedziela 10-go kwietnia, g. 10 rano.

1) bieg na 100 m., 2) rzut dyskiem, 3) bieg 1500 m., 4) skok wdal, 5) bieg na 400 m.

2. Mianowano: sędziami związkowymi pp. Aleksandra Kordasza i Antoniego Lindnera w ludzkim OZLA., Sędziami okręgowymi: pp. Henryka Wiankowskiego — Łódzki OZLA., Stefana Kisieleńskiego i Marcellego Steine w Górnośląskim OZLA.

3. Uprasza się Zarządy Okręgowych Związków o zawiadomienie firm, zajmujących się wyrobem i sprzedażą artykułów i przyborów sportowych, o zmianach, jakie są wprowadzone w specyfikacji dysku, kuli i oszczepu dla kobiet (szczegóły patrz w komunikacie Nr. 26 z dn. 28.I i 5.II br., p. 4).

Jednocześnie poleca się Okręgowym Związkom zawiadomić kluby, że w dniach najbliższych wszystkie Kolegia Sędziowskie otrzymają szczegółowe instrukcje między innymi dotyczące odmowy sędziowania w konkurencjach, w których będą używane nieprzepisowe wyżej wymienione przybory, a to w celu szybkiego ich ujednolajnienia.

Wiadomości Stadjonu

Pokazy gimnastyczne w Göteborgu.

W dniach 15 — 22 maja odbędą się w Göteborgu (Szwecja) pokazy gimnastyczne z racji 150 rocznicy urodzin Linga, twórcy gimnastyki szwedzkiej. W pokazach tych wezmą udział wszystkie narody skandynawskie. W związku z tem zamierza Państw. Urząd Wych. Fiz. i Przysp. Wojsk. wysłać na powyższe pokazy kpt. Szaszkiewicza, instruktora gimnastyki w Centr. Wojsk. Szkole Gimn. i Sp.

Dowiadujemy się, że rząd nasz otrzymał oficjalne zaproszenie na VII-my generalny konkurs strzelecki Międzynarodowego Związku Strzeleckiego w Paryżu.

W roku bieżącym Międzynarodowe zawody są organizowane przez rząd włoski w Rzymie w drugiej połowie maja.

Prof. E. Piasecki ekspertem Ligi Narodów do spraw wychowania fizycznego.

Dowiadujemy się, że dyrektor sekcji Higieny Sekretariatu Ligi Narodów dr. Rajdman zaproponował prof. E. Piasekiemu natychmiastowe objęcie obowiązków jedynego eksperta Ligi, któryby zwiedził i zbadał wszystkie cenniejsze ośrodki pracy naukowej w dziedzinie wychowania fizycznego i kształcenia wychowawców, celem zaprojektowania współpracy międzynarodowej w tym zakresie. Prof. Piasecki propozycję zasadniczo przyjął.



DO TENNISA:

RAKIETY - PIĘKI
SŁUPKI - SIATKI ETC.

PANTOFLE FRANCUSKIE

NA PODESZWACH SZNURKOWYCH

LEKKIE, HYGIENICZNE
I PRAKTYCZNE POLECA

Two Komispol S.A.
WARSZAWA
ZAKOPANE

ROWER

ma tylko wówczas całkowitą wartość, kiedy jest trwały

Lekki, estetyczny, przystosowany do turystyki i sportów, trwały rower można nabyć

tylko w firmie **B. WAHREN**

Warszawa, Świętokrzyska 26. — Telef. 53-72.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA
Warszawa, Galeria Luxemburga. — Tel. 70-56, 282-66.
P. K. O. Nr 7498.

PRENUMERATA
Kwartalnie zł. 5, półrocznie zł. 10, rocznie zł. 20.
Zagranicą 50% drożej.

CENNIK OGŁOSZEŃ

1/4 strona — 800 zł., 1/2 str. — 200 zł., 3/4 str. — 135 zł.,
1 str. — 100 zł., 1/2 str. — 65 zł., 3/4 str. — 35 zł.,
1/16 str. — 20 zł., w tekście — 50% drożej. Zagranicą o 100% drożej.

Redaktor: Kpt. Jerzy Misiński.